Nr. 37. Lwów — Środa dnia 15 Lutego. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Ceny prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 9.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Nidałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3.— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłek w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 1 „
„ tłustym garmondem po . . . 2 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 25 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: Popielec † | Symeona i Anny
Jutro: św. Julianny P. | Isidora

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 15
Zachód „ 5 „ 15

Długość dnia g. 10 m. —
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 lutego.

Nowa serya tajnych dokumentów rosyjskich, wydana przez Jakobsohna w Sofii, zawiera ciekawe dowody rewolucyjnej agitacyi caratu w Bośnii i Hercogowinie. Podajemy tu kilka aktów z tego zbioru.

Więc najpierw sekretne pismo rosyjskiego dyplomatycznego agenta w Sofii, p. Hitrowa, do rosyjskiego jeneralnego konsula w Ruszczuku, pisane 12 sierpnia 1881.

„Nasze ministeryum spraw zagranicznych uprasza mię o doniesienie ilu rosyjskich poddanych należących do wojska, oraz ilu różnych Słowian, znajdujących się pod naszą opieką, przebywa teraz w Bułgaryi, i czy są oni zdolni i chętni wyruszyć do Bośnii i Hercogowiny, aby tam wywołać ruch ludowy. Ministeryum zamierza z tych ludzi tworzyć oddziały, które we właściwym czasie wyszle na upatrzone punkta. Pan Aristow (sekretarz słowiańskiego komitetu Błagotworytelnego w Petersburgu) przysłał mi 6.000 rubli z funduszów Komitetu dla rozdania osobom, które oświadczą chęć udania się do Bośnii i Hercogowiny w powyżej określonym celu. Aby uniknąć jawnego ściągania tych ochotników do konsulatu, byłoby jak sądzę dobrze, abyś pan wezwał wszystkich Rosyan i wszystkich Słowian będących pod naszym protektoratem, a mieszkających w Pańskim konsularnym okręgu, iżby stawili się do kontroli paszportów. Podczas owej kontroli mógłby Pan najpewniejszym między tymi ludźmi przedstawić właściwy cel wezwania ich i tym z nich, którzy zgodzą się wyruszyć do Bośnii lub Hercogowiny, zaraz dał zasiłek z owych sześciu tysięcy franków w złocie, które jednocześnie Panu posyłam. Spis ochotników, oraz innych zaufanych osób, któremi się Pan posługuje, proszę mi przysłać“.

W kilka dni potem, mianowicie 27 sierpnia 1881 pisze ten sam Hitrowo do jen. konsula w Ruszczuku:

„W ostatnich czasach otrzymuję nader liczne pisma z Rosyi, a mianowicie od pp. Melnikowa (szefa azyatyckiego departamentu przy ministeryum spraw zagranicznych), Aristowa, oraz od prezesa Błagotworytielnego komitetu w Odesie. Wszyscy oni donoszą mi o formujących się w Rosyi oddziałach partyzanckich, które będą wysłane do Bośnii i Hercogowiny, oraz proszą, abym tym ochotnikom okazał wszelką opiekę i pomoc, nadto zaś wzywają do przyspieszenia formacyi takich oddziałów w Bułgaryi. W skutek tego upraszam pana, abyś po przyjeździe do Petersburga, dokąd zechcesz zaraz się udać, przedstawił panu Aristowowi, że sześciu tysięcy rubli, które on mi przysłał, jest za mało na utworzenie oddziałów i wysłanie ich do Bośnii czy Hercogowiny. Powiedz pan panu Aristowowi, że jeśli fundusze Komitetu nie wystarczają, to niech się poufnie uda do naszego ministeryum spraw zagranicznych, albo do jenerała Obruczewa, a skutek będzie niezawodny“.

Dn. 5 września 1881 roku wysłał Hitrowo do jeneralnego konsula w Ruszczuku następującą cyfrowaną depeszę:

„Jenerał Lezowoj otrzymał z Petersburga rozkaz dostarczyć z magazynu ruszczuckiego broni i amunicyi ile pan zażąda na uzbrojenie partyzanckich oddziałów, udających się do Bośnii i Hercogowiny. Aby nie zwrócić niczyjej uwagi, poprosi pan jenerała Lezowoja, aby wysyłał do Sofii na raz nie więcej jak 500 karabinów i 100 rewolwerów z odpowiednią liczbą ładunków. Kierownik magazynu broni w Kremieńczuku (nad Dnieprem) otrzymał już odemnie wezwanie, aby przeznaczoną dla ochotników broń i amunicyę wysłał z Odessy, okrętem Towarzystwa Żeglugi i Handlu do Warny. Ochotnicy z Rosyi będą skierowani do Bośnii przez Konstantynopol. Chciej pan wezwać kapitana Konkiewicza (komendanta portu w Reni), aby miał w pogotowiu jeden statek dla przewozu wolentaryuszy, gdzie się okaże potrzeba.

Dn. 14 września pisze Hitrowo do jeneralnego konsula w Ruszczuku:

„Nasz poseł w Cetynii doniósł mi, że austro-węgierski rząd w Bośnii i Hercogowinie silnie obsadził wojskiem granicę czarnogórską, tak, że nasze oddziały nie będą mogły wkroczyć do okupowanych prowincyi z Czarnogóry. Nasz cetyński poseł sądzi jednak, że się uda wszystkich partyzantów wprowadzić do Bośnii i Hercogowiny jako zwyczajnych podróżnych, potrzeba tylko, aby w ich paszportach nie było najmniejszej wzmianki ani o ich wojskowych stopniach, ani o tem, że znajdują się w naszej służbie. Uważam tedy za właściwe odbierać od ochotników rosyjskie paszporta i dawać im natomiast bułgarskie. Prosiłem nadto rząd czarnogórski o przysłanie mi kilkuset blankietów paszportowych, już podpisanych i przypieczętowanych. Skoro tylko otrzymam tę posyłkę, zaraz wyszlę panu część blankietów, abyś na nich wypisał nazwiska i rysopisy wolentaryuszy“.

Takie oto są dokumenta w książce Jakobsohna, dotyczące rewolucyjnych robót dyplomacyi rosyjskiej w Bośnii i Hercogowinie. Dla wyjaśnienia, dodać tu może nie zawadzi, że wówczas rosyjscy jenerałowie i urzędnicy rządzili Bułgaryą, a Austrya walczyła z powstaniem bośniackiem.

Z Berlina donoszą, że nie ma żadnej nadziei, aby komisya parlamentarna przyjęła projekt wojskowy, gdyż centrum i postępowcy nie są skłonni do żadnych ustępstw, a znów hr. Caprivi odrzucił połowiczny wniosek szefa liberałów Bennigsena, który zaproponował zmniejszyć wymagania co do wzrostu rekrutów z 1 metra 54 centym. na $1\frac{1}{2}$ metra i tak mieć co roku około 50-ciu tysięcy rekrutów więcej. Rząd uważa, że żołnierze małego wzrostu są niezdolni do długich marszów, mają krok za mały, więc prędko się nużą i stają się zawadą. Metr i 54 centymetrów stanowi minimum żądań co do wzrostu, a to z tego mianowicie powodu, że przeważna większość żołnierzy jest znacznie większego wzrostu; chodzą więc oni prędzej niż mali ludzie, a umyślnie zmniejszać ich krok byłoby niedorzecznością, gdyż szybkie ruchy piechoty są bardzo ważnym warunkiem pomyślnych operacyi strategicznych. Zresztą rząd jest głęboko przekonany, że parlament, oponujący przeciw projektowi militarnemu, nie ma za sobą kraju, który przeciwnie stoi w tej kwestyi po stronie rządu. Podobno i centrum jest tego zdania, mówią nawet, że ono doradza hr. Capriviemu rozwiązać parlament, a przyrzeka, że w nowej izbie, wybranej pod hasłem żądań wojskowych, będzie głosowało za projektem. Jest to prawdopodobne, gdyż centrum i konserwatyści mogą liczyć na zupełne zniesienie liberałów, zdziesiątkowanych już przy poprzednich wyborach, oraz na wielkie osłabienie postępowców bezwyznaniowych. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że się wzmoże stronnictwo socyalistyczne, ale zapewne nie anarchiczna frakcya dyrektoryatu Bebla, Liebknechta i Singera, lecz raczej narodowy odłam Vollmara, który państwu przyznaje wszystko, co potrzebne do obrony. Zatem rząd nie może obawiać się takich socyalistów, zaś centrum i konserwatyści pragną już nareszcie zmierzyć się z tem stronnictwem przyszłości, a zarazem wprowadzeniem do prawodawstwa zasad chrześcijańskich podciąć zupełnie rozwój prądów niebezpiecznych dla cywilizacyi i społecznego pokoju. Gdy tedy najważniejsze czynniki prawodawcze, z jednej strony centrum i konserwatyści, z drugiej rząd, nie mają powodu unikać nowych wyborów, więc głoszą w Berlinie, że projekt wojskowy nawet nie będzie wniesiony do pełnej izby, lecz zaraz po odrzuceniu go w komisyi, parlament będzie rozwiązany, a w kwietniu lub maju zaczną się wybory. Jedna jest wszelako niedogodność takiej procedury, ta mianowicie, że wymagane przez rząd powiększenie armii nastąpi dopiero w roku przyszłym, czyli, że cała reorganizacya znacznie się odwlecze. To właśnie wstrzymuje Rosyę od niezwłocznego oświadczenia się za polityką pokojową. Dają się nawet dostrzegać w Petersburgu dawne prądy wojownicze, zwłaszcza że podobno wyrabiane w rosyjskich warsztatach 5-cio milimetrowe karabiny okazują się lepsze od niemieckich 6-cio milimetrowych.

Mówią jeszcze w Berlinie, że minister oświaty dr. Bosse zamierza podać się do dymisyi, gdyż jest przeciwnikiem wszelkich ustępstw Wielkopolanom i sam nakazał poznańskiemu inspektorowi szkolnemu Schwalbemu wydać znany okólnik w sprawie nauki polskiego języka, a rozporządzenie to musiał odwołać na wyraźny rozkaz cesarza.

Z Chełmskiego

Dziwny proces toczy się obecnie w Lublinie.

Aby czytelnik poznał, o co rzecz chodzi, przypomnieć muszę, że od czasu zniesienia unii (1875) mamy tu dwojakiego rodzaju katolików (łacinników): jednych, których można nazwać katolikami czystej krwi, drugich — zakwestyonowanymi. Do pierwszej kategoryi należą ci, którzy nietylko zostali ochrzczeni obrządkiem łacińskim, ale nadto przez cztery generacye mogą się wykazać, że żadnego w nich nie ma śladu pochodzenia unickiego; do drugiej ci, którzy albo sami byli ochrzczeni w cerkwi, mimo że rodzina ich łacinnicy, albo ktokolwiek z przodków: czy ojciec, czy dziad, pradziad, matka, babka lub prababka, jeżeli nie byli unitami, przynajmniej z unitów pochodzili, albo w cerkwi chrzest tylko otrzymali.

Dochodzenie genealogiczne w tym kierunku jest najważniejszem zadaniem i pasterską pracą popów prawosławnych w stronach dawnych unickich. Śledzą oni w metrykach i wyszukują parenteli, nie swoich owieczek, bo to już nie ujdą z ich rąk, lecz łacinników, żeby ich do swej owczarni zagarnąć; a gdy znajdą jakąkolwiek łączność między przodkami łacinnika a unitami, natychmiast dają znać księdzu, że taki to łacinnik powinien należeć do prawosławia i odtąd ksiądz nie ma prawa udzielać mu żadnych zgoła sakramentów, ani obrzędów religijnych dla niego spełniać.

Tacy „zakwestyonowani“ katolicy szukają ratunku gdzie mogą, żeby zakwestyonowanie z siebie zrzucić i od prawosławia się uwolnić.

W ostatnich latach w powiecie chełmskim i zamojskim, pośrednictwa w tego rodzaju sprawach podjęli się trzej organiści katolicy, jeden z Krasnobrodu (pow. zamojski), drugi z Kumowa (pow. chełmski), trzeci z Chełma. Pobierali oni od interesowanych po 200 do 300 r. na koszta i wyrabiali w prawosławnym konsystorzu formalne dekrety, uznające ich za katolików.

Sprawa wyszła na jaw w roku przeszłym; popi jako pomagający w tej sprawie, jedni zostali przeniesieni do głębokiej Rosyi, inni uciekli do Galicyi; organistów zaś osadzono w więzieniu lubelskiem, gdzie oczekują na wyrok. Co do popów, zbiegłych do Galicyi, zdaje się, że to będą ci sami, którzy w roku przeszłym roztaczali tam skargi na arcybiskupa chełmsko-warszawskiego Flawjana, że ich brutalnie traktował. Przy tej okazyi opowiem fakt następujący.

Na Wielkanoc r. z. przybył do swoich rodziców, mieszkających w Chełmie, uczeń gimnazyum zamojskiego, spowiedź wielkanocną odbył u miejscowego wikaryusza i od niego na bilecie wizytowym otrzymał ołówkiem nakreślone zaświadczenie o odbytej spowiedzi. Świadectwo takie czysto prywatnej natury zawsze i wszędzie wystarczało dla wiadomości katechety gimnazyalnego, który obowiązany jest prowadzić kontrolę, czy wszyscy uczniowie spowiedź odbyli. Ponieważ katecheta w Zamościu po Wielkiejnocy był chorym, świadectwa za niego odebrał inspektor. Ten odebrawszy od wspomnianego ucznia bilet ks. wikarego i spostrzegłszy, że zaświadczenie jest po polsku, denuncyował księdza do policyi. Za to skazał ks. wikarego jen. Hurko na sześć miesięcy do klasztoru w Pinczowie, z pozbawieniem pensyi za cały czas i prawa odprawiania mszy!!!

Na zakończenie dodam, że znany ukaz jenerała Hurki z dnia 7 listopada 1892 r., nakazujący we wszystkich urzędach i zakładach rozmawiać z interesantami tylko po rosyjsku, w szpitalach odczytany został siostrom miłosierdzia (Szarytkom) i kapelanom, tak samo jak doktorom i zobowiązano je, żeby z chorymi nie rozmawiały inaczej, jak po rosyjsku. Doktorowie po rosyjsku dobrze umieją, kapelan jako tako, ale siostry miłosierdzia ani w ząb. Co to będzie?

Kronika paryska.

Paryż 9 lutego.

(W. Z.) Dziś o godzinie 3 po południu ogłoszono wyrok w procesie panamskim, na który cały Paryż tak niecierpliwie czekał. Już od rana napełniły się obszerne krużganki pałacu sprawiedliwości tłumem ciekawych, do sali posiedzeń wpuszczono go jednak dopiero po godzinie 12tej. Przez trzy godziny zbity ten tłum oczekiwał pojawienia się sądu, którego spóźnienie się dawało powód do najdziwaczniejszych domysłów i komentarzy. O godzinie 1szej wszedł do sali będący dotychczas na wolnej stopie inżynier Eiffel w towarzystwie syna i usiadł spokojnie na miejscu, które zajmował podczas całego procesu. Był bardzo blady. Wnet po nim wprowadzono do sali Karola Lessepsa, barona Cottu i Maryusza Fontane. Dopiero o godzinie 3 otwarły się boczne drzwi i wśród uroczystego ceremoniału wszedł do sali trybunał pod przewodnictwem prezesa Periviera, który bezzwłocznie przystąpił do odczytania długiego wyroku. Treść jego znacie już z telegramów, wspomnę więc tylko kilku słowami o motywach. Przedewszystkiem odpiera trybunał w nich podniesiony przez obrońców zarzut przedawnienia i uzasadnia zarzut oszustwa co do obu Lessepsów, Fontane'a i br. Cottu. Trybunał konstatuje, że członkowie rady zawiadowczej towarzystwa panamskiego mogli wprawdzie łudzić się co do tego, iż zdołają ukończyć budowę kanału, znieniwszy system równopoziomy na szluzowy, ale nie mogli z dobrą wiarą przypuszczać, że budowę kanału ukończą w r. 1890-ym jak to przyrzekali publiczności i że wystarczą do tego kredyty, o które się ubiegali. Już w tem zatem leży istota oszustwa, nadto w fałszywych biuletynach, przedstawianych zgromadzeniom akcyonaryuszy, w tworzeniu tak zwanych syndykatów, które były wędką na łowienie kapitałów. Oprócz dokonanego oszustwa były jeszcze liczne sprzeniewierzenia.

Od pierwszej chwili utworzenia się towarzystwa i urosłej ztąd potrzeby zgromadzenia pieniędzy, bądźto przez subskrypcye na akcye, bądźto przez rozmaite pożyczki, komunikowano publiczności fałszywe raporty o wysokości potrzebnych funduszów, o terminie ukończenia robót i t. d., tak, iż skutkiem wszystkich tych kłamliwych zapewnień wyłowiono z kieszeni ogółu około 1300 milionów fr. Środkiem do tego były przedewszystkiem owe syndykaty fikcyjne, których tworzenie powierzono Reinachowi. Członkowie syndykatów nie poręczali nic zgoła w istocie a wpłacili podobno wszystkiego po 2 fr. 50 centymów. Udział Reinacha służył głównie do tego, aby akcyom panamskim zapewnić wysoki kurs na giełdzie.

Oskarżeni byli mandataryuszami kompanii panamskiej; to wszakże, co czynili z funduszami, nie mogło leżeć w interesie akcyonaryuszów, a zatem dopuścili się sprzeniewierzenia.

Eiffel nie dostarczył kompanii materyału, który dostarczyć się zobowiązał. Okoliczność, że Eiffel pogodził się dobrowolnie z likwidatorami towarzystwa i zwrócił im kilka milionów nie może go uniewinniać, gdyż likwidatorowie wprowadzeni byli przez Eiffla w błąd i nie wiedzieli, że Eiffel w drodze ugody zwrócił towarzystwu tylko to, co było własnością towarzystwa.

Wrażenie odczytania wyroku na podsądnych było bardzo rozmaite.

Karol Lesseps, celujący podczas całej rozprawy pewną wytworną powagą, chłodną grzecznością i ujmującym spokojem, był jak piorunem rażony. Płakał gorzko. Złamanym był również Maryusz Fontane, ale wrażenie swoje starał się ukryć. Cottu był na pozór zupełnie spokojny, po lekkich drgnieniach nerwowych ledwo dając poznać wzruszenie. Kamienny spokój okazywał Eiffel. Spokoju tego nie stracił nawet, gdy syn przypadł do niego i w milczeniu uścisnął go silnie za rękę.

Złożony ciężką chorobą na zamku swoim La Chesnaye stary Lesseps nie wie dotąd nic nie tylko o wyroku, ale nawet o tem, że proces przeciw niemu się toczył.

W opinii publicznej znalazł wyrok ten nie bardzo entuzyastyczne przyjęcie, karę wymierzoną Eifflowi uważają wszyscy za niedostateczną w obec zdzierstw jakich on się dopuszczał, natomiast wyrok na starego Lessepsa nazywają wprost okrucieństwem. Wielkie niezadowolnienie wywołała także decyzya izby oskarżeń znosząca śledztwo sądowe przeciw Rouvierowi. Uwolnienie to od wszelkiej odpowiedzialności serdecznego przyjaciela Herza i

---

Przedstawienia miss Abbott

Na scenę teatru skarbkowskiego wyszła wczoraj kobieta nizka, szczupła, nawet wątła, lat dwudziestu kilku, wyszminkowana jak aktorka. Suknia balowa, o rękawach krótkich po łokieć, pozwala widzieć rękę białą, delikatną, ot, zwykłą kobiecą, w której siły nadzwyczajnej daremniebyś szukał.

Impresario, p. Stein, wyfraczony, wyświeżony i pewny siebie, prezentuje:

— Miss Anna Abbott.

Miss kłania się nieco sztywnie i rzuca po sali spojrzenia oczyma, którym zręczne podmalowanie tuszem dodaje blasku, oraz tajemniczego uroku.

Impresario z miną człowieka, który chce koniecznie, żeby mu wierzono, choć wie, że nikt z obecnych mu nie wierzy, zaprasza kilkunastu panów będących na estradzie, aby dozorowali „doświadczenia“ czy „produkcye“ Amerykanki, obdarzonej — jego zdaniem — jakąś niezwykłą, nadzwyczajną, niedocieczoną siłą, nie mającą nic wspólnego ani z magnetyzmem, ani z mesmeryzmem, a przecież *wonderful* (cudowną). Dozorujemy tedy i doświadczamy.

Trzej panowie, wybrani z pomiędzy nas, trzymają w rękach wysoko nad ziemią zwyczajne krzesło. Miss Abbott podchodzi, dotyka zlekka, ale naprawdę zlekka swemi rękoma naszych i w jednej chwili pod wpływem owego dotknięcia trzech silnych mężczyzn toczy się, niby pijani, ku ścianie, puszczając krzesło na ziemię.

Miss Abbott bierze kijek, gładki, toczony zupełnie jak bilardowy i trzyma go w ręku prostopadle ku ziemi, również nader lekko, pozwala nawet, by go trzymał którykolwiek z panów, ona zaś nie do kija, ale do jego rąk zlekka swoje przykłada. I znowu, dwaj, potem trzej panowie, silni, barczyści — wcale nie ułomki, jak się to mówi — nie mogą, pomimo szalonych wysiłków, owego kijka przysunąć ku ziemi.

Lekka to i szczupła kobiecina — ta *„the little Georgia Magnet“*, jak się miss Abbott sama nazywa na swych afiszach. Każdy z nas, owinąwszy dłonie jedwabnemi chustkami, podnosił ją z największą łatwością. Lecz rękoma gołemi w żaden sposób najsilniejsi nie mogli jej ruszyć z miejsca: zupełnie, niby w ziemię wrosła. A przytem, zlekka uchylając sukni, prosiła, żeby się przekonać, jak stoi; istotnie, stała jedynie na obcasach, nie całemi nawet stopami.

I znowu ów kij bilardowy występuje w doświadczeniu następnem. Miss Abbott ujmuje go w podłuż obu rękami; trzech, czterech, pięciu panów pcha go z drugiej strony równolegle do piersi swej przeciwniczki, chcąc nią zachwiać przynajmniej, jeżeli nie usunąć w tył. Gdzie tam! Amerykanka śmieje się z nas w oczy i stoi, niby murowana. Potem zaś, gdy zmęczeni, wracamy ku naszym krzesłom, liczy z ironią w głosie:

— *One, two, three, four, five gentlemen!*

Lecz jeszcze nie koniec! Jeden z panów siada na krześle, drugi twarzą do niego, okrakiem włazi mu na kolana, w przestrzeni zaś między obu panami złośliwy impresario układa jednego na drugim czterech innych panów, nie wiedzących, co ich czeka, a wybranych z pomiędzy największych niedowiarków... Krzesło zatem dźwiga sześciu mężczyzn. Wówczas miss Abbott zlekka dotyka rękoma obu skroni mężczyzny, siedzącego na krześle: krzesło wraz z całym swym ładunkiem w mgnieniu oka podlatuje w górę! To samo doświadczenie wykonała miss i w taki również sposób, iż przykładała ręce do rąk jednego z panów, trzymającego je na skroniach owego mężczyzny, który zajmował krzesło. Pragnęła mianowicie dowieść tem, iż nie ściska silnie głowy, lecz jej wyłącznie zlekka dotyka.

Zwyczajna szklaneczka, przyłożona dnem do gorsu czy do szyi, czy do łokci miss Abbott, zmieniała się w tajemniczy aparat elektryczny; słychać było we wnętrzu naczynia odgłosy, podobne do szelestu iskier elektrycznych.

Ma to — zdaniem impresaria — dowodzić, iż w ciele miss Abbot krąży jakieś fluidum, które może przechodzić za jej wolą również i na inne osoby. Impresario wezwał z za kulis małego chłopca. Lekki chłopczyna, jeszcze lżejszy, niż Amerykanka. Podrzucaliśmy go kolejno w górę: lekki, niby piórko. Impresario prosi go, by obnażył ręce po łokcie; miss Abbott jedną ręką ujmuje go za łokieć, drugą kładzie mu na lewem ramieniu, i oto chłopiec robi się tak ciężki, że jakby przymurowany do ziemi; nie mogło go podnieść dwóch panów.

— A więc istotnie jakaś siła tajemnicza, cudowna, urągająca wszelkim znanym dotychczas teoryom naukowym i odkryciom, tkwi w owej kobiecie? — spyta się niejeden, gdy drugi gotów natychmiast pośpieszyć z poglądem wprost przeciwnym, który można streścić w wyrazach:

— Szopka, blaga!

Wierzyć w jakieś nadzwyczajności, ja sam także nie jestem skłonnym. Wszelkie „czwarte wymiary“, ekierki piszące, stoliki wirujące i pukające, przelatujące duchy, słowem, cały spirytyzm, taki zwłaszcza, jaki nam dały ostatniemi laty Stany Zjednoczone, ojczyzna wielkich czynów, ale i niebotycznego zarazem humbugu, ma we mnie nieprzejednanego wroga. Spirytyzm, który teraz grasuje niby zaraza w całej Europie, zwłaszcza wśród panien, jest tylko sposobnością wyborną do rujnowania zdrowia kobiet, już i bez tego zdenerwowanych, do zabijania czasu dla pracowitych próżniaków płci pięknej, które przybierają pozory studyujących (!!) spirytyzm, do czystych konferencyi plotkarskich... Innych owoców spirytyzmu nie widzę i zapewne nigdy nie ujrzę.

Wyszła niedawno w języku polskim książka wielce pouczająca n. p. „Tajemnice magii i spirytyzmu w świetle nauki“, napisana według źródeł obcych, a wiarogodnych przez młodego uczonego F. J. Autor wyjaśnił na kartach swej pracy wszelkie sposoby, którymi posługiwali się wszyscy najgłośniejsi spirytyści z zawodu celem omamiania swych widzów. Część owych sposobów polegała na używaniu wysoce udoskonalonych przyrządów, część znowu na wyćwiczeniu rąk i nóg, aby mogły błyskawicznie szybko wykonywać pewne ruchy.

Właśnie okoliczność, iż niemal wszyscy ci spirytyści z zawodu (kolejno zdemaskowani) byli, jak Slade, miss Fay, Bastyan, Foster, Truesdell, Kate Fox, oraz wielu innych, Amerykanami, nakazuje zachować wiele sceptycyzmu również i wobec miss Anny Abbott, która jest także *american young lady*.

Mówił mi wczoraj jeden z profesorów politechniki:

— Jestem gotów przyznać jej znakomite wyćwiczenie fizyczne rąk i nóg; prawdopodobnie tak wątła napozór kobieta posiada olbrzymią siłę; szalona wprawa zaś pozwala jej posługiwać się tak błyskawicznie szybkiemi ruchami rąk, iż oko niewtajemniczonego nie zdoła uchwycić metody zastosowywania owej siły. Ta sama siła już, a zarazem wprawa zasługują istotnie na podziw; lecz miss Abbott jest osobą praktyczną, która wie, że synowie tego trzeźwego, praktycznego stulecia dziewiętnastego na mocy prawa psychologicznego o kontrastach tylko tam tłumnie się gromadzą, gdzie przyobiecano im ukazać zjawiska tajemnicze. A że każdy chce zrobić *business* (interes) jak najlepszy, więc miss Abbott zmienia się w *the little Georgia Magnet*, osłaniając swą siłę, tudzież swoją wprawę teatralno-czarodziejsko-spirytystycznemi pozorami jakiegoś fluidum, jakiejś tajemniczej siły. Zdaje się, że wyrachowania jej nie zawiodły. Miss Abbott, która w gruncie rzeczy jest *very strong and the most skilful woman* (bardzo silną i najzręczniejszą kobietą), popisuje się w Europie już od lat trzech, z wielkiem powodzeniem, jeżeli można wierzyć głosom gazet zagranicznych, które na reklamach takich „nadzwyczajności“ tak że lubią robić doskonały *business*. Zaczęła od Londynu, gdzie spirytyzm niezwykle wiele liczy zwolenniczek; potem występowała we wszystkich stolicach, wszędzie za sprawą swego impresaria, który również musi być *the most skilful businessman*, wielce wychwalany przez dzienniki; obecnie przyszła kolej na wschód Europy...

— Ha! — ciągnął dalej mój profesor — jeżeli ciekawych nie zabraknie, miss Abbott zaś będzie umiała oszczędzać, może po latach wrócić w rodzinne strony jako kapitalistka. Wówczas na tablicy domu, który sobie kupi, powinna wmurować tablicę marmurową z napisem: *„Mundus vult decipi, ergo decipiatur“* — (świat chce być oszukiwanym, a więc niechaj będzie!) Gdyby zaś interesa poszły kulawo i oszczędności nie było żadnych, miss Abbott za lat kilka będzie występowała w owych amerykańskich *Dime museum*, jako jeden z numerów programu *Sacred Concerts*, koncertów niedzielnych. Czy będzie poszukiwaną jako *freak* (dziwo przyrody), to już zależy od tego, czy niezbyt dużo namnoży się współzawodniczek „magnetycznych i elektrycznych“. To tylko panu nadmienić muszę, że poszukiwany *freak*, np. „żyjący szkielet“, „człowiek niedźwiedź“, „człowiek z psim pyskiem“ zarabia 600 do 750 dolarów tygodniowo. Dla tak wysokiego honorarium warto być... *the little Georgia Magnet*“.

Schylam czoło przed sceptycyzmem nauki, mój zacny profesorze; nie rozumiem jednak, jak zwyczajną siłą, wprawą i biegłością przykuwała miss Abbott chłopaka do ziemi, zaledwo dotykając się go jednym palcem, a potem nawet wcale się nie dotykając, bo oddaliła się odeń o parę kroków. Właśnie wówczas sam próbowałem podnieść dzieciaka: zmęczyłem się, spotniałem, nadaremnie!

W Berlinie, w Petersburgu, w Peszcie przypuszczano, że miss Abbott świetnie wyzyskuje prawa dźwigni, tj. że umie tak rozkładać kierunki sił, iż się wzajemnie neutralizują. Wszędzie tam natychmiast czyniono takie próby, aby prawa dźwigni nie mogły być zastosowane; pilnowali tego specyaliści, fizycy i mechanicy, A jednak miss Abbott wyszła z nich zwycięzko.

Zgadzam się z Tobą, szanowny profesorze, że spirytyzm, mesmeryzm, czwarte wymiary, duchy i tym podobne tajemniczości są humbugiem. Jednakże czyż ta miss Abbott nie może być czemś w rodzaju żywej bateryi elektrycznej? Wszakże każdy z nas posiada nieco magnetyzmu, jedni więcej, inni mniej, a są tacy, którzy go mają bardzo dużo. Jeśli są ryby naładowane tak mocno elektrycznością, że za dotknięciem zabijają nią duże zwierzęta, naprzykład konie, to dlaczegożby człowiek nie miał się urodzić z niezwykłym zasobem elektryczności?

Stawiam tylko pytanie i przyznaję się w pokorze ducha, że zgoła nie rozumiem, jak miss Abbott robi swoje sztuki.

M.

Reinacha wywołuje pogłoski wcale nie pochlebne dla rządu. Powszechnie bowiem przypuszczają, że rząd obawiając się nieprzyjemnych rewelacyi Rouviera wywarł nacisk na izbę oskarżeń i zmusił ją do wydania swej decyzyi. Sprawę tę poruszono nawet w parlamencie, przyczem przyszło do żywej dyskusyi na temat przewagi sfer finansowych i grożącego stąd Francyi niebezpieczeństwa.

W obradach tych wziął udział umiarkowany republikanin Cavaignac i od razu stał się bohaterem dnia. Nazwisko jego góruje dziś po nad wszystkiemi innemi. Przypadek włożył w usta temu człowiekowi porywające słowa prawdy, które kiedyindziej nie zrobiłyby może wrażenia, w obecnej chwili jednak zelektryzowały opinię publiczną. Przed pół rokiem strącono by może z trybuny posła, któryby był się poważył zarzucić rządowi republiki, że popadł w haniebną niewolę międzynarodowego kapitału, wczoraj mówił Cavaignac dwie godziny na ten temat, a izba słuchała go w skupieniu i uchwaliła rozlepić jego mowę we wszystkich gminach Francyi. Nazwisko Cavaignac'a ma we Francyi bardzo piękne tradycye; należy ono do trójcy imion politycznych, które tworzą już pewien rodzaj dynastyi republikańskiej, któremi są: Carnot, Cavaignac, Ferier. Dziad dzisiejszego deputowanego zapisał się w historyi jako generał i członek konwentu za wielkiej rewolucyi, następnie zaś pod Napoleonem I wybitną grał rolę. Ojciec, również generał, po rewolucyi z roku 1848 dzierżył z rąk zgromadzenia narodowego dyktaturę wojskową, a po stłumieniu powstania czerwcowego został szefem władzy wykonawczej, t. j. odpowiedzialną głową rzeczypospolitej. Przy wyborach prezydenta w tym samym roku był on kandydatem republikanów, lecz otrzymał tylko 1½ miliona głosów i uległ księciu Ludwikowi Napoleonowi.

Dzisiejszy Cavaignac kończy dopiero 40-ty rok życia. Jako dziedzic historycznego imienia, umiał on już w pierwszej młodości zwrócić na siebie uwagę publiczną. W roku 1870 walczył jako ochotnik, następnie studyował prawo i uczęszczał zarazem na politechnikę. Na posła wybrany był w r. 1882 z Calais. W gabinecie Brissona w r. 1885 był sekretarzem stanu ministeryum wojny, za Loubeta zaś w r. 1892 ministrem marynarki.

Nietylko uwolnienie Rouviera, ale i inne sprawy zwiększają szeregi przeciwników rządu. I tak bezskuteczna pogoń za zbiegłym aferzystą Artonem sprawia wrażenie formalnej farsy. Półurzędowa „Ajencya Havasa“ zdradza całemu światu wszystkie kroki goniących tego zbiega francuskich ajentów policyjnych, przestrzegając go w ten sposób o grożącem mu niebezpieczeństwie. W obec tego trzeba się przekonać, że rządowi wcale nie chodzi o schwytanie tego aferzysty, odgrywającego w skandalu panamskim tak wybitną rolę i mogącego swojemi zeznaniami skompromitować tak znaczną liczbę tutejszych mandatorów politycznych. I o Herz'u obiegają tutaj najrozmaitsze wieści. Nikt nie wierzy we wrzekomo śmiertelną jego chorobę, a *Libre Parole* twierdzi nawet na podstawie najwiarogodniejszych informacyi, że ten międzynarodowy oprysznek jest zdrów jak ryba i drwi sobie z sędziów francuskich.

Najwybitniejszy ten organ antysemicki nabrał od kilku dni nowej werwy. Jego redaktor, główny ojciec francuskiego antysemityzmu, Drumont, w ubiegłym miesiącu opuścił więzienie, w którem przesiedział trzy miesiące za obrazę narzędzia Rotszyldów, deputowanego Burdeau, referenta w sprawie przedłużenia przywileju Banku francuskiego. Aby zapobiedz manifestacyom jego przyjaciół, sąd wypuścił p. Drumonta o kilka godzin wcześniej z więzienia. Najgroźniejszy ten w obecnej chwili przeciwnik francuskich sfer politycznych, rzucił się ze zdwojoną energią do walki. Uważając skandale panamskie za przestarzałe, wybrał sobie za przedmiot pocisków Rotszyldów i ich klikę, zwalając na nich wyłączną winę społecznego i ekonomicznego przesilenia, jakie przechodzi Francya.

Przed sądem przysięgłych rozpoczął się dziś wstrząsający proces znakomitego artysty malarza Luna de San Pedra, Hiszpana, oskarżonego o zabójstwo. Luna pochodzi z wysp filipińskich i ma obecnie lat 36. Przed laty siedmiu ożenił się on z panną Tavera, która mu wniosła duży posag. Małżeństwo to było z początku bardzo szczęśliwe, dopiero po śmierci jednego z dzieci, stał się malarz opryskliwy i trudny w pożyciu, co widocznie oddziałało na panią Luna, bo w lipcu r. z. wyjechała do Mont-Dore na kuracyę i tam zawiązała stosunek miłosny z niejakim Dussacq. — W Paryżu mąż wykrył ten stosunek i po gwałtownej scenie przebaczył go żonie pod warunkiem, że wyjadą wszyscy z rodziną na stałe mieszkanie do Vigo. Z początku żona zgodziła się na to, później jednak nie miała ochoty opuszczać Paryża i wysłała do męża swoich dwóch braci w towarzystwie adwokata, aby go prosić o cofnięcie decyzyi. Gdy malarz w rozdrażnieniu wypowiedział kilka ostrych zdań, zaczęto mu grozić separacyą; nie posiadając się wówczas z oburzenia, chwycił rewolwer, zranił ciężko jednego ze szwagrów, położył trupem na miejscu teściową i żonę, poczem, przybity, bezsilny, usiadł przy oknie i zaczął płakać. Aresztowano go bez żadnego oporu. Zdaje się, że adwokat Danet wyprosi uwolnienie dla swojego klijenta, tembardziej, że strona przeciwna żąda tylko dla formy jednego franka odszkodowania.

Pod tytułem „La grande Dame“, zaczął tu wychodzić nowy miesięcznik illustrowany, poświęcony modom kobiecym, a także i wykwintnej literaturze (nakład Quentina, rue St. Benoît). Czegoś równie wytwornego, jak ten miesięcznik, świat dotąd nie oglądał. Numer pierwszy, złożony z 64 stronnic in 8-vo, mieści artykuły i prace: Arsena Houssaye, Jerzego Huillarda, Gypa (hrabiny Martell), L. de Fourcaude, Rinaulda i w ogóle pisarzy, cieszących się rozgłosem i uznaniem elegancyjnego świata, nadto zaś zapełniony jest przepysznemi illustracyami i kolorowanemi wzorami mody, podpisanemi przez Wortha, Karolinę Reboux, madame Virot i t. d. Oprócz tego w tekście zwracają uwagę ryciny, przedstawiające najcelniejsze aktorki paryskie w kostiumach z najświeższych ról, dalej wzory modnych mebli, tkanin, urządzeń domowych i t. d. Między innemi znajduje się tu wizerunek „Stowe-House“ hrabiego Paryża i jego salonu recepcyjnego. Redakcya oświadcza w programowym artykule, iż „La grande Dame“ służyć ma nietylko arystokracyi rodowej i pieniężnej, ale i „przedewszystkiem — prawdziwej „arystokracyi duchowej“. Miesięcznik ten pragnie pozyskać sobie i współczesnych taki wpływ, jakim cieszył się w ubiegłem stuleciu słynny „Journal des Dames et des Modes“. Co prawda, inne dziś czasy, ale w obec wytworności i przepychu nowego wydawnictwa, zdaje się, iż droga do tego wpływu stoi przed niem otworem.

KRONIKA.

Lwów 14 lutego.

† Władysław Bolesta hr. Koziebrodzki zmarł wczoraj dnia 13 lutego w majątku swym, Chłopicach pod Jarosławiem. Zmarły należał do najsympatyczniejszych postaci w naszem życiu publicznem i literackiem. Był jednym z tych cichych a skrzętnych, co to hałasem nie przypominają się społeczeństwu, nie domagają się od współczesnych wieńca laurowego, lecz pracują nieustannie, a kiedy stos ich zasług urośnie tak, że same się nawet narzucają, spoglądamy na nich ze zdziwieniem, że wśród nas był człowiek tak zasłużony, że myśmy za mało może uwagi na niego zwracali.

Sp. hr. Koziebrodzki urodził się w r. 1838. W młodości swojej próbował sił w zawodzie dziennikarskim i powieściopisarskim, z tego też czasu pochodzą powieści jak „Soboty“ lub „Właściciel dóbr“. Rychło jednakże z szeregów publicystycznych usunął się na wieś i oddał się cały pracy obywatelskiej. Nie usuwał się od żadnego obowiązku, do jakiego go wzywano współobywatele; pozostawał tylko radcą powiatowej jarosławskiej, następnie był prezesem, przewodniczył jarosławsko-łańcuckiemu Towarzystwu gospodarczemu, posłował do Rady państwa i Sejmu i piastował godność zastępcy członka Wydziału krajowego. Aby wyczerpać cały zakres jego pracy, wspomnieć jeszcze należy o udziale w licznych Towarzystwach, jak w „Towarzystwie Tatrzańskiem“, którego był prezesem, w „Macierzy polskiej“, w lwowskiem „Towarzystwie oświaty ludu“ i w. i. Doprawdy, dziwić się można niesłychanej pracowitości, skoro przy tylu zajęciach znajdował jeszcze wolne chwile dla poświęcania się literaturze, której się nigdy nie wyrzekł. Zmienił tylko pole działania i z powieściopisarza stał się pisarzem scenicznym. Z pod pióra jego wychodziły liczne komedye, przeważnie jednoaktowe, jak: „Zawierucha“, „Zakochana para“, „W jesieni“, wreszcie owiana dziwną jakąś serdecznością komedyjka „Reprezentant domu Müller i Sp.“ i pełna szczerego humoru jednoaktówka „Zazdrośni“. Pisał też i dramaty n. p. „Po śliskiej drodze“, „Klaudya“, jednak chociaż publiczność oklaskiwała zawsze gorąco jego utwory, Koziebrodzki nie uganiał się nigdy za literackim rozgłosem.

Kiedy wreszcie wystąpił z zamkniętą przyłbicą na niedawnym konkursie dramatycznym *Kuryera Warszawskiego*, zyskał odrazu wielki rozgłos. Świadomi rzeczy powiadają, że dramat jego „Nauczycielka“, nagrodzona na owym konkursie, jest dziełem znakomitem, prawdziwą perłą naszej literatury dramatycznej. I właśnie w chwili kiedy umysł jego począł tworzyć **dzieła dojrzałe**, na szeroką skalę nakreślone, kiedy jako człowiek w pełni sił, liczył bowiem dopiero 55 lat, mógł wiele jeszcze zdziałać dla kraju i literatury, śmierć przecięła pracowity żywot jego.

Cześć jego pamięci!

* * *

Na wieść o śmierci ś. p. Władysława hr. Koziebrodzkiego, Rada „Macierzy“ której zmarły był długoletnim członkiem, przesłała na ręce pozostałych córek zmarłego, następujący list kondolencyjny:

„Rada „Macierzy Polskiej“ zwraca się do Was, Łaskawe Panie, jako do córek ś. p. Władysława hr. Koziebrodzkiego, którego zgon tak ciężki cios zadał sercom Waszym, z wyrazami najgłębszego współczucia i żywego udziału w żałobie i boleści Waszej.

Na słowa pociechy dla Was, Łaskawe Panie, jako najbliższych serca ś. p. Władysława, trudno nam zdobyć się w tak ciężkiej chwili. Wszakże niech to dla Was, łaskawe Panie, będzie ukojeniem, że pamięć Waszego ś. p. Ojca, jako znakomitego obywatela kraju, jako wielkiego talentu pisarza, jako wreszcie najzacniejszego i najszlachetniejszego człowieka, zapisała się trwale w historyi Galicyi, w dziejach piśmiennictwa naszego i w sercach Jego przyjaciół.

Kto tak chlubną pamięć zostawił po sobie, ten nie ze wszystkiem umarł, bo najlepsza jego cząstka, duch Jego, wiecznie wśród Rodaków przebywać będzie, szerząc światło, dobro i piękno, którym całe życie służył. Pełni najgłębszego współczucia, prezes „Macierzy“ *A. Małecki*, sekretarz *Wł. Bełza*“.

Arcyksiążę Leopold Salwator powrócił onegdaj z Wiednia do Lwowa, wczoraj zaś wyjechał do Florencyi.

Dyrektor kolei państwowych, p. Deyma, wyjechał wczoraj w sprawach służbowych do Wiednia. Do Lwowa powróci za kilka dni.

Mianowania P. Namiestnik zamianował Józefa Kwaśniaka rewidentem rachunkowym Namiestnictwa, Gwidona Kwiatkiewicza i Władysława Zdziarskiego oficyałami rachunkowymi, oraz porucznika w 45 pp., Bron Sędzimira i Jana Milkowskiego asystentami w dep. rach. Namiestnictwa.

Stypendyum. Namiestnictwo nadało stypendyum z galic. funduszu naukowego przeznaczone dla kandydatów stanu lekarskiego o rocznych 210 złr., Stanisławowi Dobrowolskiemu, słuchaczowi II roku wydziału lekarskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Obchód jubileuszu Ojca św. we Lwowie. Komitet wykonawczy uprasza osoby, które nie otrzymały zaproszeń na obchód 18 lutego, aby raczyły zgłosić się przed 16 bm. do kancelaryi komitetowej w Czytelni katolickiej, (Łyczakowska 3, II piętro), od 11—12 lub od 6—8 wieczorem. Osobnych zaproszeń dla rodzin nie wysyła się. Zaproszenie głowy rodziny upoważnia do żądania biletów dla innych członków tej rodziny. Wydawanie biletów jednak ograniczone będzie z konieczności rozmiarami pomieszczenia.

Członkowie Czytelni katolickiej otrzymują bilety za osobistem zgłoszeniem się bez poszczególnych zaproszeń. Członkowie Towarzystwa św. Wincentego a Paulo otrzymają je za pośrednictwem prezesów Konferencyi, do której należą. Wszystkie bilety są bezpłatne.

Wystawa krajowa we Lwowie w r. 1894. Konkurs na plany przyszłej wystawy kraj został już rozstrzygnięty.

Pawilon sztuk pięknych: Pierwszą nagrodę 200 złr. przyznano p. Zygmuntowi Gorgolewskiemu, dyrektorowi szkoły przemysłowej we Lwowie, za projekt „Pracą“, drugą nagrodę 150 złr. p. Franciszkowi Skowronowi, architekcie we Lwowie, za projekt „Sztuce“.

Pawilon przemysłowy: Pierwszą nagrodę 150 złr. przyznano panu Alfredowi Kamieniobrodzkiemu, architekcie we Lwowie, za projekt „Przemysł“, drugą nagrodę w kwocie 75 złr. p. Kazimierzowi Piekarskiemu, architekcie we Lwowie, za projekt „Naprzód“.

Pawilon architektury. Dotychczas nie przyznano nikomu nagrody. Rozstrzygnie ostatecznie wydział budowlany.

Pawilon szkolny: Nagrodę 100 złr. przyznano p. Z. Dobrowolskiemu, architekcie w Zakopanem, za projekt „Proserpina“.

Pawilon rolnictwa: Nagrodę 50 złr. otrzymał p. Z. Dobrowolski, architekt w Zakopanem, za projekt „Juno“.

Pawilon muzyczny: Pierwszą nagrodę w kwocie 150 **złr. otrzymał p.** Franciszek Skowron, **drugą nagrodę w kw. 50 złr.** p. Ekielski, architekt **w Krakowie.**

Pawilon dziennikarski: **Nagrodę** 50 złr przyznano architekcie p. Krzyszowskiemu z Kołomyi, za projekt „Widokręg“.

Pawilon leśno-łowiecki: Pierwszą nagrodę w kwocie 50 złr. przyznano panu Janowi Zawiejskiemu, architekcie w Krakowie, za projekt „Prima vista“, drugą narodę p. Wirskiemu, architekcie we Lwowie.

Wystawa nagrodzonych projektów urządzono w Muzeum przemysłowem w ratuszu. Otwarto ją dziś przed południem.

Dyrekcya kolei państwowych donosi: Przystanek Matyjowce na linii Lwów-Suczawa otwarty dotąd li tylko dla przewozu osób i pakunków otwiera się z dniem 15 lutego r. b. także dla nieograniczonego przewozu posyłek pospiesznych i zwyczajnych, tj. dla ogólnego ruchu kolejowego.

Należytość za przewóz oblicza się według miejscowej taryfy towarowej części II., zeszytu 2go, Rozdziału A. (wydanie z dnia 15 stycznia 1893 r.) i podług zawartej tamże tablicy do obliczania należytości.

Odległość oblicza się aż do dalszego rozporządzenia w następujący sposób:

Dla odległości wskazanej „Wykazem odległości kilometrycznych“ dla stacyi Kołomyi lub Zabłotowa, dolicza się za przestrzeń Matyjowce-Kolomyja 9 klm., za przestrzeń Matyjowce-Zabłotów 11 kilometrów.

Dyrekcya kolei państwowych donosi dalej, że ruch pociągów na liniach kolejowych Jasło-Rzeszów i Sanok-Rymanów został na nowo podjęty.

Grono wielbicieli talentu zmarłego wczoraj śp. Wilhelma Czerwińskiego, wysoko cenionego muzyka i kompozytora, zamierzyło w jakiś trwały sposób uczcić jego pamięć.

W tym celu za inicyatywą zaszczytnie znanego artysty malarza p. Ludomira Köhlera postanowiono zbierać składki, a zamiast wieńców na trumnę śp. zmarłego, złożyć pieniądze i utworzyć z nich stypendyum imienia W. Czerwińskiego, któreby przeznaczone było dla ubogiego muzyka ze Lwowa, zamierzającego kształcić się dalej w swym zawodzie. Piękna ta myśl znalazła w szerokich kołach naszego miasta gorące poparcie. Na pierwszą wieść o tym szlachetnym zamiarze złożono na ten cel u p. Köhlera 200 zł., a mianowicie p. K. br. Brunicki 100, p. Helena baronowa Brunicka 50 i anonim 50 zł.

Mamy nadzieję, że ofiary popłyną obficie i że wkrótce utworzoną zostanie fundacya, która nietylko trwale uczci pamięć zgasłego kompozytora, lecz także dopomoże niejednemu biedakowi do ukończenia studyów, których bez pomocy materyalnej odbyćby nie mógł. — Wszelkie datki na ten cel przeznaczone składać należy na ręce p. L. Köhlera we Lwowie przy ulicy Krętej l. 3, w domu pp. Brunickich.

† Teodor Sołtan Abgarowicz, potomek starożytnej rodziny, która przewodziła pierwszej emigracyi ormiańskiej do Europy, zmarł dnia 13 bm. w dziedzicznych dobrach Bratyszowie. Zmarły słynął z cnót rodzinnych i był powszechnie kochany w szerokich kołach obywatelstwa jako zacny i uczynny sąsiad, polubowny rozjemca i człowiek zgodę i spokój wkoło siebie niecący.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w Bratyszowie dnia 15 bm. — Dzień ten zapisze się żałobnie w sercach wielu kochających szczerze śp. Teodora.

Niech mu ziemia lekką będzie!

Program prac parlamentarnych. Według dotychczasowych dyspozycyi załatwi parlament do drugiej połowy marca: budżet, ustawę o fałszowaniu środków żywności, serbski traktat handlowy i kilka innych ustaw, poczem zostanie odroczony. Po Wielkiejnocy zbiorą się sejmy; po nich w połowie maja wspólne delegacye, których obrady mają trwać do połowy czerwca. Od połowy czerwca do połowy września nastąpiłaby pauza w całym aparacie parlamentarnym. W połowie września zebrałyby się znów sejmy, a z początkiem listopada na nowo parlament. Celem narady nad powyższym planem odbędzie się konferencya prezesów klubów parlamentarnych.

Wydział „Sokoła“ wzywa wszystkich druhów, aby jak najliczniej stawili się w zwykłych ubiorach we środę dnia 15 bm. na pogrzeb śp. Wilhelma Czerwińskiego, twórcy „Marsza sokolego“, a członków sokolego Kółka śpiewaczego, aby w dniu rzeczonym przed mieszkaniem zmarłego zebrali się w komplecie przed godziną trzecią.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. dyecezya przemyska. Kanoniczną instytucyę otrzymali księża: Włodzimierz Kobzdaj na Łopiankę, w dekanacie baligrodzkim, Jan Jaworski na Strzelbice, w dekanacie starosamborskim. Zawiadowstwo parafii w Łukowem, w dekanacie olchowieckim, otrzymał ks. Jan Tytar. Ks. Onufry Daszkiewicz, paroch w Niżankowicach, święcił 50-letni jubileusz kapłański.

Śluby. Dnia 11go bm. w kościele parafialnym w Świrzu odbył się ślub pani Czerwińskiej z panem Hilarym Gintowt Dziewałtowskim z Chlebowic.

W Łanczynach pod Kołomyją odbył się onegdaj ślub panny Julii Bukojemskiej z p. Bolesławem Białkowskim, inżynierem i kierownikiem rafineryi nafty w Chorkówce.

W sobotę w kościele parafialnym w Zembrzycach odbyły się zaślubiny panny Pauliny Heumanównej, z p. Józefem Sembratowiczem, urzędnikiem kolei państwowej w Krakowie.

W kościele św. Barbary w Krakowie pobłogosławiony został związek małżeński między panną **Maryą Kowalikowską** i panem drem Wiktorem Gajewskim.

W kościele OO. **Karmelitów** na Piasku w Krakowie zawarte zostały związki małżeńskie panny Heleny Hankiewiczówny, córki emerytowanego szefa sekcyi w ministeryum skarbu z doktorem Janem Seyką ze Skoczowa i panny Stanisławy Wierzchowskiej, z panem Melchiorem Czarneckim, budowniczym.

W kościele OO. Jezuitów na Wesołej w Krakowie odbył się ślub panny Ludwiki Freeżanki, córki ś. p. Jana Freege, obywatela miasta Krakowa, z panem Hugonem Mischkem, inżynierem kopalń w Bolesławiu.

W sobotę dnia 11 bm. pobłogosławiony został w kościele OO. Bernardynów we Lwowie związek małżeński panny Emilii Kretowiczówny, z p. Aleksandrem Mehlemem, urzędnikiem ck. głównej kasy we Lwowie.

Konkurs. Magistrat miasta Stryja rozpisał z terminem do 21 bm. konkurs na posadę weterynarza miejskiego z płacą roczną 600 zł. i dodatkiem aktywalnym 200 złr.

Wystawa planów konkursowych na budynki wystawy krajowej otwartą jest dla publiczności we czwartek, piątek i sobotę od godziny 9—1 rano i 4—6 po południu w muzeum przemysłowem w ratuszu. Wstęp wolny.

Polowanie. W państwie Toporów na polowaniu ubito w 9 strzelb 9 dzików, 26 rogaczów, 204 zajęcy i 5 lisów.

Wielkie wrażenie wywołała we Francyi wiadomość o zamachu samobójczym najmłodszego syna Lessepsa. Jest on oficerem wojsk francuskich w Sudanie, a na wiadomość o procesie, który wytoczono jego ojcu targnął się na swoje życie. Ciężko rannego musiano pozostawić na opiece murzynów.

Klub Rusinek zawiązano wczoraj we Lwowie. Celem klubu jest ożywienie ruchu umysłowego Rusinek, rozbudzenie ducha narodowego i życia towarzyskiego. Przewodniczącą obrad była pani Harasimowiczowa. Prezydentką została pani Szuchiewicz, do wydziału weszły panie: Barwińska, Fedakowa, Kozowska, Harasimowiczowa i Leontowiczowa.

Z okolic Stanisławowa nam piszą: Nie darmo przodkowie nasi, których los rzucił na południowy wschód Lwowa, nazwali kraj ten P o k u c i e m. I dziś, choć wieki od chwili nadania ziemi stanisławowskiej tej nazwy minęły, stosunki towarzyskie nie uległy wielkiej zmianie na lepsze. Większość majątków ziemskich w tych stronach jest w rękach żydowskich, szlachty mało, a więc i brak zupełny życia towarzyskiego. Do szczerej tedy wdzięczności obowiązani jesteśmy kilku panom, którzy wziąwszy sobie za zadanie obudzenie Pokucia z tego letargu, od paru lat co karnawału urządzają w Stanisławowie pikniki i to z takiem powodzeniem, że obywatelstwo z najdalszych stron kraju ubiega się o zaprosiny na nie. W bieżącym roku, z powodu głosów przemawiających za obchodzeniem żałobą narodową setnej rocznicy rozbioru Polski, długo wahała się szlachta Pokucia, czy ma urządzić tradycyjny piknik: gdy jednak dziennikarstwo polskie oświadczyło się przeważnie przeciw żałobie, a uproszony na jednego z gospodarzy pikniku znany z rozumu i gorącego patryotyzmu hr. Wojciech Dzieduszycki oznajmił, że przyjmie tę rolę, powzięto ostateczną decyzyę urządzenia zabawy dnia 7 b. m. Tego więc dnia stolica Pokucia przybrała niezwykły charakter, tyle tu obcych spotykałeś twarzy, że mimowoli przychodziły ci na myśl dawne sejmiki, kiedy to panowie bracia z najodleglejszych stron się zjeżdżali, by po naradzie o sprawach rzeczypospolitej uścisnąć rękę druha [illegible] stosunki z lat dziecinnych i ogrzawszy serce wspomnieniami z dawnych lat, wracać pod chorągwie ku do pracy przy zagonie. Po 9tej wieczorem wspaniała, elektrycznie oświetlona sala nowego teatru im. hr. Fredry zaczęła się zapełniać gośćmi przybyłymi tak z okolicy, jak i z najdalszych stron kraju, a gdy zebrało się już około 300 osób, zabrzmiały dźwięki poloneza, którego powiedli gospodarze pikniku. I tak w pierwszej parze szedł p. Bolesław Cieński z panią Puzyniną, w drugiej hr. Wojciech Dzieduszycki z p. Jaroszyńską, dalej p. Burzyński z p. Przybysławską i p. Gniewosz z p. Zakrzewską. Po poważnym polonezie nastąpiły z kolei inne tańce, które z wyjątkiem pauzy godzinnej podczas kolacyi trwały bez przestanku do białego dnia. Do kadryla stanęło przeszło 60 par, do kotyliona około 50, a z jaką ochotą tańczono, świadczy okoliczność, że biały mazur, którego koniec jest zwykle sygnałem do rozejścia się, nie zakończył zabawy; słońce bowiem już było wysoko, gdy ucichły dźwięki muzyki 95 p. p. przygrywającej podczas balu. Bezstronnie sądząc przyznać musimy, że ze wszystkich pikników urządzanych dotychczas w Stanisławowie, ten ostatni najlepiej się udał. Dobór towarzystwa, sala, muzyka kolacya, dekoracya przyległych ubikacyi i wszystkie te *petits riens* nieodzowne do stworzenia harmonijnej całości — wszystko to złożyło się na to, aby zabawa zapisała się na długo w pamięci uczestników.

---

102)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Słuchajcie, miurydzi! — zagrzmiał rycerz, podniósłszy się na siodle. — Prawda to jest, że obsiadła nas zdrada! Psy niewierne, pobite przez nas w otwartem polu, krytym sztychem godzą w miurydztwo. Przez podszczuwaczy swoich, plugawych a obleśnych, sieją między nami zwadę i bunty, z których niemoc się rodzi, a z tej znów cuchnąca hańba i podła niewola i wszystko sromotne, aż dopiero na ostatku— zdychanie! Także to ma być z nami? Miurydzi! Tegoż to chcecie dla siebie i dla kazawatu?

Tłum stał ponuro, z oczami w ziemię, i milczał. Wtedy rycerz, wyczekawszy chwilę, wskazał na chłopa podejrzanego o szpiegostwo i rozkazał:

— Związać mi tego hultaja! — i na majdan z nim! A strzedz go pilnie, żeby nie zemknął, wezwawszy czartowskiej pomocy. Ja wnet tam będę, wtedy sąd zrobimy.

— Dobrze, *bagatyr!* — wołali miurydzi. — Tobie przystoi rozkazywać, nam słuchać. My twoje baranki.

Tłum ochoczo się ruszył, porwał chłopa, broniącego się rozpaczliwie, i jak woda spłynął z zamkowego wzgórza. Wtedy Ibrahim spostrzegł pod murami zamku dwóch ludzi w szarych czerkieskach, którzy mieli długie brody purpurowej barwy. Pod szarym murem tkwili oni nieruchomo, jak ci, którzy pragną jak najmniej zwracać na się uwagi. Poznał ich Ibrahim bystrym okiem i zaraz ku nim się kopnął.

— Salam alejkium! — zawołał dobrodusznie, z uśmiechem wesołym, przyjacielskim i zarazem nieco drwiącym. — Wasze przebranie jest znakomite, ale tatarskie oczy zawsze spostrzegają drogich przyjaciół. Przed szynkiem poczułem na sobie spojrzenie, które napełniło moją pierś słodką radością. Podniosłem głowę i was ujrzałem. Niech Ałłachowi będą dzięki! Witam was, szlachetny Ass-Bułacie i mężny Bakłan-beku!

— Braciaszku, dalibóg — że nas poznałeś! — odezwał się Bakłanowski.

Pan Władysław podał mu rękę — i zaczęła się między nimi szybka rozmowa.

— Przybyliście tu przedemną? — spytał Ibrahim.

— Dziś o świcie. Prosto przez góry.

— Przecie nie przez śnieżny grzbiet!

— Nie inaczej. To najkrótsza droga.

— Powiedz raczej: piekielne bezdroże. Doprawdy, już nie sądziłem, że może być czyn tak zuchwały, aby mnie zdumiał! Co was tak nagliło?

— Wszakże wiesz to od Dzika, — odrzekł pan Władysław.

Ibrahim zamilkł i ciekawie patrzył na niego.

— Musisz bardzo miłować swą lilię! — rzekł nizkim głosem. — Dlaczegoż patrzysz, jak gdyby cię dotknęła zimna dłoń Ałłacha?

— Czyż nie dotknęła? Słyszałeś, co mówiono przed szynkiem?

— Kłamano!

Pan Władysław milczał, pochyliwszy głowę. Rotmistrz westchnął.

— Nie wierzysz? — spytał aga.

— Uwierzyłbym, gdybym obaczył ją żywą. — odrzekł pan Władysław.

Ibrahim spojrzał na zamek, na wieżę, w której podług słów Chasa znajdowali się jeńcy, i nagle się zdecydował.

— Zobaczysz ją! — rzekł. — Chodźmy!

Skierował się do wieży. Była to warownia z dołu nieforemna, wydrążona w skale, wyżej nadmurowana głazami tak ogromnymi, że patrząc na nie, aż zdumienie brało, jacy ludzie, czy jakie machiny dźwigały owe granitowe bryły na taką wysokość. W dole, prócz wązkiego wejścia, przywalonego teraz głazami, nie było żadnych otworów, w górnych zaś piętrach, których było dwa, znajdowały się wązkie okienka, służące zarówno do strzelania, jak do oświetlenia wnętrza. Kamienny stożek nakrywał tę basztę.

Wejście było nizkie, głębokie, jakie zwykle prowadzą do pieczar. W jego półcieniu siedziały z obnażonemi szablami dwie ogromne postacie, sztywne i nieruchome, jakby kamienne posągi przy bramie egipskiej świątyni. Byli to Harunowie — Czarny i Rudy, — z całej warty Chasa jedyni, którzy nie umknęli w góry, kiedy tłum nadciągnął.

Po zwykłych z nimi salamalejkach, Ibrahim próg przestąpił.

— Ale to dziwna, — odezwał się za nim rotmistrz, — że miurydzi nie uderzyli na tę basztę: roznieśliby ją bez hałłakowania.

— Nie zdaje mi się, — odparł aga, pokazując ręką na zamek.

W istocie, z tego miejsca widać było w okrągłych okienkach zamku kilka armatek ustawionych tak, że mogły bronić baszty. Ibrahim rzekł:

— Znać domyślili się chłopi, czego im Szamil płazem nie puści.

— A zamek szturmować pozwolił?

— To co innego... Tu jeńcy.

Rotmistrz, głową kręcąc, mruknął do pana Władysława:

— Ktoby się tego spodziewał po tych dyabłach! Dbają o jeńców bardziej, niż o siebie. No, no, uwierzyć trudno!

Weszli do mrocznego lochu. Tu schody kamienne, kręcone, wykute w skale, prowadziły na piętro. Stamtąd, gdzie się one w górze kończyły, padało szare światło. Rycerze szli jeden za drugim.

Trwoga zaczęła ogarniać pana Władysława. Zimno mu się zrobiło, czuł dreszcze, serce gwałtownie tłukło mu się w piersiach, to znów zamierało. Nie zdawał sobie sprawy, dla czego jest tak ogromnie wzruszony, nie zwrócił nawet uwagi na to — w kółko myślał wciąż o jednem, że oto już zobaczy Anulkę, już jej głos usłyszy.

Znać i rotmistrz był przejęty, bo wzdychał coraz żałośniej, potem uderzył się w piersi i wyszeptał z rozczuleniem:

— Tyro, królowo mego serca, skrusz lody swoje, okrutna!

To ciche błaganie przerwał mu Ibrahim uwagą, że obu rycerzom byłoby może stosowniej stanąć przed lechicką lilijką bez purpurowych derwiszowskich ozdób. Więc rycerze zdjęli swe sztuczne brody.

Stanęli na piętrze.

Składało się ono z jednej okrągłej izby, w której naściółka z mierzwiastej słomy i siana leżała na łokieć wysoko. Z tego legowiska podniosły się brodate głowy i patrzyły ciekawie. Nagle między niemi ruch się zrobił, ze słomy wydobywali się ludzie i biegli do rotmistrza, wołając radośnie:

— Bat'ko nasz serdeczny! Wielmożny komendant! Oj, zmiłowanie Boże przyszło.

I chwytali go za ręce, schylali się do kolan, patrzyli mu w oczy, a on, wzruszony i uradowany, wykrzykiwał:

— Wabram!... Jegorko!... To wy tu?... Wielki Boże! I ty, Wasyluk? I ty, Huba?...

— Oj, bat'ko, jeńcami jesteśmy! — odezwał się ataman. — Taka sobacza dola wypadła! Na stepie, oj na szerokim, zagarnęli nas szamilowscy i teraz już ni sławy nam wojennej kosztować, ni kozaczej swobody, ni z wiatrami się prześcigać w czystem polu bezbrzeżnem, ale tu nam gnić, tu i pomrzeć śmiercią bezwiedną, *neszczastnym taj beztałannym!*

— To tak, druhowie?.. — westchnął rotmistrz. — Ano, może wasza dola lepsza. Nima już Kargułu! Nie ma starego Macieja! Mało kto żyw został, a i to jakoby wrócił z tamtego świata.

Grebieńczycy nabożnie się przeżegnali.

— Więc tak zginęli? — odezwał się po chwili Wabram. — Ha, wola Boża! Wieczna pamięć dobrym mołojcom! Ale pewnie napłatali ście bez liku tych wilczych synów miurydów.

Tu z popędliwym pośpiechem Ibrahim się odezwał:

— Rycerz pozwoli zapytać go, gdzie tu są branki?

— A prawda! — zawołał rotmistrz. — Gdzie branki?

— To niby te dwie nieszczęsne gołąbki z Szury? Tu, bat'ko, tu, a jakże! Są na górze.

Pan Władysław z Ibrahimem poszli za raz, rotmistrza Wabram zatrzymał.

— Nachodka tu jest, — szepnął mu, — ten essauł od moskiewskich kozaków.

— To wiem, widziałem... Cóż on tu?

— Niby do miurydów przystał, ale co innego mu w głowie. Chce nas uwolnić.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Szczere tedy słowa podzięki złożyć winniśmy inicyatorom pikniku, a w szczególności p. Szczęsnemu Cieńskiemu, że nie bacząc na trudności połączone z urządzeniem balu ku ogólnemu uznaniu wywiązał się z przyjętej na siebie roli.

Kto był królową balu? — zapytacie. Podzielone są w tej mierze zdania; przyznać trzeba, że rzadko można widzieć taki dobór pięknych, uroczych twarzyczek, a że nie brakło też i dziarskiej młodzieży, trudno więc oznaczyć, ile dziś serc goręcej bije po nocy spędzonej w wirze balowym.

Teraz, gdy już za dni kilka posypiemy głowy popiołem, nie pozostaje nam nic innego, jak wyrazić nadzieję, że piknik z dnia 7 b. m. nie był ostatnim w stolicy Pokucia.

Z Wiśnicza nam piszą:

Jakkolwiek echo kolędy przebrzmiało, proszę o gościnę w ramach kroniki do podniesienia i zanotowania miłych chwil, jakie tu spędziliśmy dzięki prastaremu zwyczajowi obchodzenia kolędy.

Dnia 29 stycznia i 2 bm. zaroiło się podwórze starożytnego zamku naszego od sanek miejscowej i okolicznej inteligencyi, oraz od tłumów mieszczan i ludu, spieszących na przedstawienie jasełek, które młodzież szkolna odegrać miała.

Ponieważ dawne, już czternastego wieku sięgające jasełka, mieszczące w sobie tyle prostoty i rzewnej pobożności, nienadzorowane i niekierowane należycie, przeszły w parodyę, obniżającą uczucia estetyczne i religijne nawet u prostaczków, z niedowierzaniem szedłem na przedstawienie, powodowany jedynie pietyzmem do dawnych jasełek i kolęd, o których tak pięknie pisał prof. Tarnowski, tudzież celem humanitarnym, a tym była pomoc dla ubogiej tutejszej dziatwy szkolnej.

Wszedłem do sali basztowej, mogącej pomieścić przeszło dwieście osób. Była przepełniona. Scena i dekoracye, jakichby się lepszy teatr prowincyonalny nie powstydził. Zasłona podnosi się, starsza młodzież szkolna w bardzo pięknie wykonanych kostyumach ludowych, a w akcie trzecim (przedstawiającym salę Heroda) król, dworzanie, wojsko, trzej mędrcy, kapłani w kostyumach bogatych i wiernie historycznych, gra młodzieży śmiała, ugrupowanie obrazów artystyczne i podniesione sztucznem światłem, śpiewy harmonijne. Akt czwarty przedstawia adoracyę żłóbka. Aby nie profanować osób świętych osobami żywemi, nabyto piękną grupę Dzieciątka Jezus, Maryi i Józefa od znanej krakowskiej firmy Przybylskiego.

Wszystko tu budziło uczucie pobożne, rzewne; przeniosłem się na pole betlejemskie i w ową noc, w której Światłość najwyższa zstąpiła na ziemię... z pastuszkami podziwiałem kornie Zbawcę świata. Uczucia te przejmowały i innych, bo niejeden łzę z oka ocierał. Poznałem, jak bardzo uszlachetniająco może działać kapłan i poza kościołem, idąc w lud. Inicyatorem bowiem tego miłego widowiska był ks. A. Sękowski, proboszcz miejscowy, który poruszył myśl jasełek, zorganizował je z młodzieży szkolnej i wywiązał się najzupełniej z trudnego reżyserstwa. Pomocnymi w dekoracyi byli: kierownik szkoły i niektórzy panowie, a wszystkie panie tutejsze, nie żałując datków i pracy własnoręcznej, zgromadzając się na wieczornicach, przygotowywały tak ozdobne kostyumy.

W stosunkach małomiejskich i z surowego materyału młodzieży wytworzyć artystyczną całość, która wydobywa z pyłu zapomnienia i zaniedbania tak piękne zwyczaje religijno-narodowe, jak jasełka, kształci moralnie i estetycznie ogół, a przytem i łzy ubogim ociera, bo mimo znacznych a nieuniknionych wydatków na pierwsze przedstawienie, pozostało z górą 50 zł. czystego dochodu; jestto zasługą prawdziwie kapłańską i obywatelską a naśladowania godną.

Z Kossowa nam piszą:

Za spokój duszy śp. Teofila Lenartowicza, oraz za poległych w roku 1831 równie jak w roku 1863 męczenników, odprawiono w Kossowie dnia 11 bm. nabożeństwo żałobne. Przy tej sposobności miał ks. Szulc, paroch pistyński a ongi żołnierz powstańczy, kazanie o takim polocie patryotycznym i z takiem namaszczeniem, że słuchacze dech zaparli i niejeden biurokrata nie wstydził się rzewnych łez a kobiety szlochania.

Mówiąc o parochu pistyńskim — którego bez względu na zalety kaznodziejskie, los rzucił w kąt zapadły — przypomnieć należy, że drugiego takiego człowieka o zdolnościach wielkich zawistne okoliczności zagnały aż do Pistynia.

Jest nim nauczyciel... tymczasem tylko szkół ludowych, Romaszkan. Wykształcony, pedagog, literat, szperacz historyczny. Nie podobał się któremuś mandarynowi w Kutach, gdzie począł budzić zamiłowanie do nauk i pracy; więc rzucono go w taką dzicz, kędy — jakto mówią — padliną i omastą ze świec łojowych się żywią.

Na domiar — jak się skarżył — wystawiono mu dekret nominacyjny na rzeczywistego nauczyciela z płacą 500 zł. rocznie; tymczasem w statucie nie został umieszczony i od pięciu miesięcy pełni służbę rzeczywistego zastępcy nauczyciela, a pobiera miesięcznie tylko niby coś jako alimentacyę 25 zł.

Widocznie i pod bokiem Rady szkolnej miejscowej w Kossowie tworzy się posady „mełamedów" (belferów), z tą różnicą, że u żydów na belfera przeznaczają najgłupszego. W naszem zaś społeczeństwie dzieje się przeciwnie na szkodę kraju.

Z Niżankowic piszą nam: Dnia 11 lutego b. r. w Niżankowicach, w starożytnym kościele, który jeszcze Piastów pamięta, odbyło się z powodu stuletniej rocznicy rozbioru Polski, uroczyste żałobne nabożeństwo, za dusze wszystkich poległych w wiekowych zapasach o wolność i wiarę. Piękna myśl, gdyż zjednoczyła w jednej gorącej modlitwie, w jednem serdecznem westchnieniu, pamięć walk i cierpień kilku pokoleń, począwszy od bujnych wspomnień Legionów, aż do cichych męczenników Chełmskiego prześladowania.

Inicyatywę w tej sprawie podjął czcigodny, miejscowy proboszcz ks. Wacławik, wspierany przez ziemiaństwo okoliczne i obywatelstwo miejscowe. Licznie zebrała się szlachta, lud i mieszczaństwo, straż ogniowa pod komendą Dra Stanisława Ruczki wystąpiła w komplecie, a ramię do ramienia stanęło obok nas wielu Rusinów miejscowych. Patryotyczne duchowieństwo naszej okolicy pospieszyło z gorącym i dobrowolnym udziałem i tak mieliśmy między celebrującymi ks. gwardyana Alfonsa Ptaszka z Kalwaryi, ks. profesora Ambrożego Trybalskiego, ks. Franciszka Pietrakiewicza, księdza Jędrzeja Łyczka etc. etc. Słowem nikogo tam nie brakło, ani młodych, ani starych, ani władz miejscowych, ani dziatwy szkolnej, ani „Sokołów", i wśród śpiewów ojczystych przeżyliśmy razem piękną chwilę zapału i podniesienia ducha.

Po skończonem nabożeństwie przemówił ksiądz Wacławik krótko ale rzewnie, wspominając, że nie dość modlić się za poległych na polu chwały, ale wypada nieść ulgę żyjącym inwalidom, starganym weteranom, którzy mienie i zdrowie w sprawie ojczystej postradali. W tym celu zarządził składkę; zebrane kilkadziesiąt guldenów odesłano do komitetu opieki nad weteranami.

Moskiewska brutalność. Z jednej z pogranicznych stacyi kolejowych donoszą nam: Jak wiadomo, każdy pociąg przechodzący granicę z Rosyi, poddawany bywa rewizyi sanitarnej, t. j. lekarz do tego przez rząd przeznaczony, przechodzi cały pociąg, rozmawia z przejezdnymi, rozpytuje skąd przyjeżdżają? jaki jest stan zdrowotny okolicy, z której jadą i t. p., a to wszystko czyni w tym celu, by miał dosyć czasu dla obserwacyi przejezdnego.

Taka też rewizya odbywała się w pociągu pośpiesznym przybyłym z Rosyi. W przedziale I-ej klasy, spostrzegł lekarz dwóch mężczyzn, którzy nie zwracając uwagi na jego obecność, zabierali się do wyjścia. Lekarz grzecznie w języku francuskim oznajmił kim jest i po co przyszedł, a zarazem zapytał w jakim języku może z nimi rozmawiać? Na to mu pan starszy odpowiada „Wszystkiemi europejskiemi językami". „A to dobrze—odpowiada mu lekarz, — to pan i po polsku rozumie.— Zkąd pan jedzie?" „Ha - ha - ha! jeżeli mówiłem, że mówię wszystkiemi europejskiemi językami, to rozumiałem językami ludów cywilizowanych". „Jakiejże więc pan jesteś narodowości?" zapytał lekarz. „Jestem Rosyaninem". „A język rosyjski do jakich podług pana należy?" „Język rosyjski, to język światowy" Czynności lekarskie nie pozwalały lekarzowi na dalszą rozmowę z tym panem, jednak w całem otoczeniu było widać oburzenie. Szczególnie jedna pani, jak się pokazało Polka i znajoma owego pana zbladła i łzy się jej rzuciły z oczów. Oburzenie było ogólne, jednak znana polska grzeczność puściła mu to wszystko płazem. Podróżny ten jednak, któremu zdaje się towarzysz podróży zwrócił uwagę na obelgę, jaką wyrządził narodowości naszej, wyszukał lekarza, chciał go przeprosić, tłómacząc się, że *nie spodziewał się spotkać na granicy Austryi urzędnika Polaka*, a nie zapierając się tego co powiedział, przedstawił się jako Paweł Michajłowicz książę Kantakuzene, marszałek szlachty w Bessarabii.

Waryat w trumnie. Z miasta Sokoły w gubernii Łomżyńskiej donoszą nam o następującym wypadku: Umarł tu w okolicy bogaty szlachcic, pogrzeb odbył się świetnie z asystą księży z ościennych parafii, za paszportami przybyłych (bo inaczej przybyć nie wolno). Ciało na drugi dzień, po przenocowaniu w kościele na katafalku i po nabożeństwie, poniesiono na cmentarz. Gdy do dołu już trumnę wpuszczono, usłyszano huk w trumnie, następnie wieko całe odskoczyło i z trumny wydostał się człowiek, który galopem podążył do miasta. Nikt nie mógł na razie przypatrzeć mu się, bo wszyscy oniemieli z przerażenia, zrobił się straszny zamęt, w którym przewracali i deptali jedni drugich, a było blisko tysiąc osób. Tymczasem w mieście do pewnej karczmy wpada znany waryat, były kleryk Kamedułów bielańskich, Jeruzalski, cały zsiniały, drżący, leciutko ubrany i woła: „ratujcie, wódki prędzej, jeść, bo zmarzłem, wracam z tamtego świata, żywcem mnie chcieli zakopać!" Tu opowiedział, że gdy wczoraj wieczorem przyniesiono do kościoła ciało owego szlachcica, on schował się pod ławkę a następnie w nocy wyjął nieboszczyka z trumny, rozebrał go, zaniósł za ołtarz, i schował do wielkiej skrzyni, która tam stoi do przechowywania świec, następnie ubrawszy się w odzież zmarłego, wlazł do trumny, nakrył się wiekiem, i tak przeleżał do rana i przez nabożeństwo aż do spuszczenia trumny w dół. Ale widząc, że go naprawdę żywcem zakopią, wyskoczył z trumny i tu przybył posilić się. Ludzie wybiegli z karczmy na cmentarz i tam lud uspokoili, objaśniając, że to był Jeruzalski, znany waryat. Wrócono więc po nieboszczyka, wyjęto z za ołtarza i pochowano. Dużo ludzi jest wskutek tego wypadku pokaleczonych, a kanonik i proboszcz Dworakowski leży chory.

Za szczęście jeszcze uważać należy, że ta awantura odbyła się na cmentarzu, gdzie więcej jest miejsca wolnego, bo gdyby, broń Boże, Jeruzalski podniósł się na katafalku i wyskoczył w czasie nabożeństwa, gdy cały kościół nabity był ludem, pożar mógłby się wszcząć przy katafalku od świec poprzewracanych.

Na zupę rumfordzką złożyli w handlu Ign. Drexlera i Synów przy placu Kapitulnym:

Czajkowski, ks. kan. Stankowski, z Redakcyi *Przeglądu* od Z. H. z Bełza po 5 zł.

Od dnia 5 do 11 bm. rozdano 1896 porcyi zupy i 1896 porcyi chleba.

Samobójstwa. Franciszek Domański, 43-letni adjunkt tabuli krajowej w Czerniowcach, odebrał sobie życie, przebiwszy się nożem. Przyczyną samobójstwa był obłęd prześladowczy.

W Łobzowie pod Krakowem zastrzelił się słuchacz IV roku medycyny, Zbyszowski. Przyczyną samobójstwa było relegowanie z Uniwersytetu.

Zmarli. Julia z Ottów Mozerowa, obywatelka miasta Nowego Sącza, umarła tam w 66 roku życia. — W Starym Sączu umarł ksiądz Jan Iwancew, były wikary katedralny gr. kat. w Stanisławowie, przeżywszy 29 lat. — Albert Chyliński umarł w Michalczu koło Horodenki Zostawił dwóch synów, z których jeden jest redaktorem *Czasu*, drugi zastępcą prokuratora we Lwowie, a trzeci łacińskim proboszczem w Michalczu — Adam Arcimowicz, b. gubernator Samary, były kurator okręgu naukowego odeskiego, umarł w Odessie w sędziwym wieku. Po roku 1863, kiedy rząd rosyjski zaczął nieprzychylnie patrzeć na Polaków, śp. Acimowicz, który zawsze był szczerym patryotą, usunął się z rządowej posady i osiadł na Podolu we własnym majątku. — Marya z Kotłowskich Lipczyńska, wdowa po śp. Ignacym Lipczyńskim, znanym patryocie i więźniu stanu, umarła w majątku swoim w Kornowie. — Dr. Tytus Friedrich, emeryt. fizyk powiatowy, właściciel dóbr, umarł w Nowym Sączu, przeżywszy 82 lat.

Stan powietrza. Termometr — 2° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 2 stopni R. Barometr 760. Idzie w górę.

Dzień pochmurny, śnieg prószy.

Bogata kasa. Wspólnik X. do wspólnika Y.

— Bój się Boga, człowieku! Jakże możesz pozwalać kasyerowi, przyjętemu dopiero wczoraj, zaglądać bez kontroli do kasy ogniotrwałej!...

— Hm... uważasz, nasz kasyer jest tak roztargniony...

— Więc cóż z tego?

— Więc.. może co przez roztargnienie tam włoży...

Teatr. Dziś we wtorek (dnia 14go lutego) **w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem:** Przedstawienie składane i drugi gościnny występ Miss Annie Abboth (The little Georgia Magnet.) Rozpocznie: „Schadzka", komedya w 1 akcie Przybylskiego; nastąpią produkcye Miss Annie Abboth (The little Georgia Magnet). Zakończy: „Joasia płacze a Jaś się śmieje", operetka w 1 akcie Offenbacha, w przekładzie Wład. Anczycza. — Jutro we środę: „Kawaler z Fiołkami", komedya w czterech aktach Mosera.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** W sali Domu Narodnego odbędzie się jutro we środę o godzinie 7 wieczorem koncert p. Maurycego Wolfsthala ze współudziałem p. Żelazowskiej, pp. Neuhausera i Gabryela Górskiego, oraz orkiestry 24go pułku piechoty pod kierownictwem kapelmistrza p. Steinera. Program koncertu bardzo zajmujący obejmuje utwory **Webera, Lipińskiego,** Donizettiego, Bacha, Czajkowskiego, Wagnera itd. Bilety nabyć można **w księgarni** Jakubowskiego i Zadurowicza.

Rozmaitości.

— **Sędzia śledczy.** Z okazyi sprawy panamskiej w prasie francuskiej toczą się szerokie rozprawy o zakresie władzy i atrybucyi sędziów śledczych francuskich. Między innemi *Intransigeant* następującą opowiada anegotkę:

„Za cesarstwa Villemessant, twórca powodzenia *Figara*, został pewnego razu zawezwany przed sędziego śledczego jako świadek w jakiejś sprawie pojedynkowej. Gdy mu sędzia zadługo kazał czekać w przedpokoju, Villemessant zwrócił się do odźwiernego i rzekł:

— Proszę cię, idź do pana sędziego i powiedz, że jeżeli w przeciągu pięciu minut mnie nie przesłucha, to ja wrócę do redakcyi, gdzie mam coś ważniejszego do roboty, niż wystawać pod czyjemiś drzwiami.

Sędzia, który to usłyszał, wybiegł do przedpokoju i wrzasnął:

— Mój panie, pan pozostaniesz tu dopóty, dopóki mnie się będzie podobało. Pan widać nie znasz jeszcze władzy sędziego śledczego. Pan widać nie wiesz, że gdybym jutro księcia Napoleona wezwał przed siebie, a on na wezwanie się nie stawił, miałbym prawo dwom żandarmom kazać go tutaj przyprowadzić.

Villemessant odrzekł na to:

— A jednak ja, gdybym był w skórze pańskiej, nie kazałbym księcia Napoleona aresztować. On w razie śmierci księcia cesarskiego może zasiąść na tronie, nie mówiąc już o tem, że jest senatorem, generałem dywizyi i generalnym gubernatorem Algieru.

— Ale pan mnie chyba nie zrozumiałeś!—odparł żywo sędzia.—Ja mówiłem tylko, że gdybym chciał, tobym mógł...

— Rób pan sobie co chcesz — rzekł na to Villemessant z flegmą — ale księcia Napoleona kazać aresztować, to trochę wielkie ryzyko!

— Ależ ja ani na chwilę nie miałem tego zamiaru...

— I gdyby się cesarz dowiedział, że pan jego najbliższego krewnego chcesz przez dwóch żandarmów kazać sprowadzić!...

— Ależ nie, nie, nie! — krzyknął przerażony sędzia śledczy.

— Co do mnie — mówił nieubłagany Villemessant — to nie omieszkam czytelników *Figara* uwiadomić o tem, com od pana usłyszał: zatytułuję artykuł: — „Uwięzienie zagrażające księciu Napoleonowi."

Nieszczęśliwy sędzia gwałtem prawie zaprowadził Villemessanta do swego prywatnego pokoju, przesłuchał go czemprędzej, odprowadził do drzwi i wśród niskich ukłonów prosił go prawie ze łzami, żeby o ich rozmowie nic w *Figarze* nie pisał".

— **Recepta owczarska.** Dr. W. Wierzbowski podaje w *Tygodniu* następującą charakterystyczną próbkę recepty owczarskiej na reumatyzm:

„Z dziewięciu drzew czubków po garści, z pod ściany prochów kwartę, z trzech mrowisk mrówek po garści, z trzech dróg ziemi po garści; do tego wlać wody pół kwarty, serwatki pół kwarty i to pod szpontem gotować i nogi moczyć dziewięć razy i do tego soli glauberskiej funt, mydła także i to wszystko wlać i w tem wszystkiem nogi moczyć dziewięć razy i kamyków dziewięć z trzech granic po trzy kamyki upalić na czerwono i do tego moczenia przykładać, a także bańki na polędwicach i na dolnym krzyżu i na nogach, po bańkach siemienia lnianego kwartę ususzyć i pośrutować i słodkiem mlekiem owijać i przykładać na te miejsca, gdzie bańki stawiane, tylko ciepłem. Niedźwiedziego smalcu za pół rubla, kamforowego spirytusu półkwaterek, psiego smalcu półkwaterek, w kupie rozgotować i ciepłem smarować; koziego łoju za dwa złote, oliwy białej półkwaterek w kópie rozgrzewać i smarować nogi."

Recepta ta, autentyczna, opatrzona jest następującym dodatkiem:

„Od tej kartki zapłacono za pisanie dw dziescia groszy i od rozebrania uryny złotych dwa."

— **Znawczynie.** Myszy mają się znać doskonale na dobroci masła i nigdy margaryną nie dadzą się wywieść w pole. Doświadczono tego w pewnem laboratoryum chemicznem, do którego myszy dostawszy się w nocy, wyjadły wszystko uczciwe masło, a surogatów jego nie tknęły. Doświadczenie to powtarzano potem umyślnie i zawsze z tym samym skutkiem: ani jedna mysz nie posunęła się do margaryny. Jakby się też to w tych czasach ludziom przydał zmysł podobny!

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 14 lutego (pryw.) Dla zapobieżenia głodowi, który wystąpił nagle i bardzo ostro w gubernii chersońskiej, ofiarował komitet głodowy, zostający pod przewodnictwem carewicza, 100.000 rubli dla tej gubernii, polecając gubernatorowi, aby natychmiast zakupił zboża i rozpoczął akcyę ratunkową. W gubernii tej chłopi zjedli już cały swój inwentarz, tak, że na wiosnę nie będą mieli czem pól obrabiać.

Wiedeń 14 lutego. Komisya budżetowa na wczorajszem posiedzeniu przyjęła rubrykę „sól" zgodnie z preliminarzem, tudzież przedłożenie rządowe o sprzedaży taniej soli dla bydła.

P. L u p u l żądał, aby ustawa ta weszła w życie najpóźniej 1 stycznia 1894.

Minister finansów dr. S t e i n b a c h oświadczył, że jest to rzeczą niemożliwą, gdyż przygotowania do wprowadzenia w życie tej ustawy potrwają przeszło rok, a każda jej zmiana wymaga nowych rokowań z Węgrami. Przez zaprowadzenie taniej soli bydlęcej zmniejszy się dochód państwa z monopolu solnego mniej więcej o 1,400.000 zł. rocznie, ubytek ten dochodu wyrównany zostanie przez zmniejszenie rocznych rat państwowej dotacyi na umorzenie galicyjskiego długu indemnizacyjnego. Sól dla bydła będzie denaturowaną środkiem, który bydłu z pewnością nic nie zaszkodzi.

P. P l e n e r wniósł interpelacyę, jakiego rodzaju jest układ zawarty między rządem a galicyjskim Wydziałem krajowym w sprawie sprzedaży soli.

Reprezentant rządu, szef sekcyi B a u m g a r t e n odpowiedział, że galicyjskie Wydziały powiatowe od dawna miały pierwszeństwo w nabywaniu soli z salin rządowych. Z tego powodu działy się w niektórych okolicach nieprawidłowości, to też galicyjski Wydział krajowy udał się do rządu z prośbą, aby na niego przelano prawo sprzedaży soli. Rząd uczynił tej prośbie zadość, wszelako nie ma mowy o tem, aby państwo odstąpiło Wydziałowi krajowemu monopol solny.

Następnie przyjęła komisya bez zmiany rubryki: „ogólny zarząd kas" i „nadzwyczajne wsparcia dla urzędników państwowych". Przy tej ostatniej pozycyi zabrał głos minister finansów i odparł zarzuty, jakoby przy rozdziale w ubiegłym roku wsparć dla urzędników postępowano sobie niesprawiedliwie.

Komisya uchwaliła wybrać subkomitet z 5 członków, który ma się zająć sprawą uregulowania płac urzędników, przyjęła rubrykę „taksy wojskowe" i rozpoczęła obrady nad rubryką „zysk z wybijania monet".

Minister finansów powtórzył przy tej sposobności swoje przeszłoroczne oświadczenie, że zamiarem jego jest używać dochodu tego na pokrycie procentów nowej renty złotej, która ma być wypuszczoną celem zebrania potrzebnych zapasów złota. Wszelako zysk osiągnięty na wybijaniu monet ma być tylko dopóty używany na pokrycie tych procentów, aż powstałe skutkiem konwersyi zmniejszenie się wydatku państwa na oprocentowanie papierowej renty pokryje procenta od nowej renty złotej.

Z tego powodu nie wstawiono do preliminarza całego zysku z wybijania monet, który będzie prawdopodobnie o 2 miliony reńskich większy, ale tylko tę część, która potrzebną jest na opłatę tegorocznych procentów od nowej renty złotej.

W dyskusyi wzięli udział p. Kaizl, Beer. Szczepanowski, Russ i Plener, poczem zamknięto posiedzenie dla braku kompletu.

Wiedeń 14 lutego. Papież przesłał hr. Hohenwartowi z powodu siedmdziesiątej rocznicy urodzin, telegram gratulacyjny wraz z błogosławieństwem apostolskiem.

Berlin 14 lutego. W sejmie pruskim w toku debaty nad budżetem szkolnym zabrał głos ks. Jaździewski i wykazywał krzywdy, wyrządzane językowi polskiemu w szkołach.

Minister oświaty Bosse odpowiedział, że rząd musi bronić Niemców w Poznańskiem i w Prusach zachodnich, którzy znajdują się tam w mniejszości, przed napaściami Polaków, a polskie dzieci muszą się uczyć po niemiecku, gdyż to jest język krajowy, używany zarówno w urzędzie jak i armii. Na wywody p. Wackerbartha, że w żydowskich księgach religijnych znajduje się wiele rzeczy gorszących, odpowiedział minister, że rząd kazał przeprowadzić w tej mierze dochodzenia, a rezultat ich poda do publicznej wiadomości.

Koburg 14 lutego. *Coburger Zeitung* donosi, że książę bułgarski Ferdynand udał się do księcia Koburskiego jako głowy rodziny z prośbą o zezwolenie na zawarcie małżeństwa z księżniczką burbońską Maryą Ludwiką, córką księcia Parmy.

Praga 14 lutego. Wełtawa wystąpiła z brzegów między Weltrus a Kralup i zalała wszystkie nizko położone miejscowości. Stan wody w Wełtawie jest wyższy aniżeli podczas powodzi we wrześniu 1880. Koło Weltrus jest zwierciadło wody 7½ metra wyższe od stanu normalnego.

Wiedeń 14 lutego. Wczoraj o godzinie 10½ w nocy ruszyła kra lodowa na Dunaju zarówno korytem głównym koło Nussdorfu jak i kanałem w Praterze. Kra pędzi przez całą szerokość rzeki. Koło Nussdorfu jest poziom wody o 500 centimetrów, a w Praterze o 480 centimetrów wyższy od stanu normalnego.

Londyn 14 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu izby niższej podał Gladstone zasady, na których opiera się bil o homerulu. Zwolennicy Gladstona powitali go hucznymi oklaskami, gdy wszedł na trybunę. Przedewszystkiem — rzekł Gladstone — zaprowadza bil ten osobny parlament irlandzki z siedzibą w Dublinie, który załatwiać będzie prawodawcze i administracyjne sprawy irlandzkie. Jedność państwa nic na tem nie cierpi, bo rząd nie uczyniłby nic takiego, coby nie dało się pogodzić z jednością państwa, przeciwnie zamierza rząd wzmocnić tę jedność przez rozszerzenie samorządu lokalnego. Także o zapewnienie supremacyi państwowego parlamentu postarał się rząd. Prawodawcze ciało irlandzkie składać się będzie z rady prawodawczej i ze zgromadzenia prawodawczego. Wicekról irlandzki mianowany będzie na sześć lat i może być przez koronę złożony z urzędu. Otrzyma on pełną władzę wykonawczą. Nadto zamianowany będzie komitet wykonawczy irlandzkiej tajnej rady, który stanowić będzie gabinet wicekróla. Komitet ten doradzać będzie wicekrólowi, czy ma przyjąć lub odrzucić wniesione doń prośby, przytem jednak zależny on będzie od instrukcyi królewskiej. Rada prawodawcza da mniejszości ludności irlandzkiej sposobność do wyrażenia swej opinii. Składać się ona będzie z 48 wybieralnych członków. Prawo głosowania ma każdy dzierżawca, opłacający przynajmniej 20 funtów szterlingów rocznego czynszu dzierżawnego. Każdy wyborca ma prawo głosowania tylko w jednym okręgu wyborczym. Zgromadzenie prawodawcze składać się będzie ze 103 członków wybieranych na lat sześć. Sędziowie mianowani będą przez koronę i nie mogą być złożeni z urzędu. Policya po powiatach będzie pomału na nowo zorganizowaną. Liczba posłów irlandzkich, zasiadających w parlamencie państwowym, zredukowanym zostanie ze 103 na 80. Posłowie ci będą na nowo wybrani i otrzymają ograniczone prawo głosowania. Do wydatków państwowych przyczyniać się będzie Irlandya odpowiednią częścią. W razie przyjęcia niniejszego bilu, rozpocznie nowy parlament irlandzki działalność swą nadwyżką budżetową, wynoszącą pół miliona funtów szterlingów. — W końcu zapewniał Gladstone, że bil ten podniesie i utrwali potęgę, wielkość i jedność państwa angielskiego i prosił, aby parlament przyjął ten bil i przez to pozwolił zapomnieć o przeszłości.

Sofia 14 lutego. Wczoraj ogłoszono proklamacyę Stambułowa, podającą do wiadomości narodu depeszę księcia Ferdynanda, wysłaną z Florencyi w niedzielę, a donoszącą o jego zaręczynach z księżniczką burbońską Maryą Ludwiką. Proklamacyę swą kończy Stambułow temi słowy: „Szczęśliwy jestem, że mogę podzielić się z narodem bułgarskim tą wiadomością, która serce każdego Bułgara prawdziwą radością napełnić musi. Małżeństwo to bowiem zabezpieczy i wzmocni wolność i przyszłość Bułgaryi."

Wiedeń 14 lutego. Ogłoszono wykaz statystyczny handlu Austro-Węgier w r. 1892. Import do Austryi wynosił w r. 1892 673·4 milionów, w r. 1891 zaś wynosił 613·3 milionów. Export wynosił w r. 1892 741·5 milionów, a zatem zmniejszył się w porównaniu z r. 1891, w którym wynosił 786·7 mil.

Praga 14 lutego. Tu i wszędzie w całym kraju wody opadły. Niebezpieczeństwo powodzi minęło.

Bruex 14 lutego. Bastują tu także robotnicy z dwóch szybów należących do bruexeńskiego Towarzystwa górniczego. Dotąd liczba bastujących sięga cyfry 2800 osób. Spokój niezakłócony.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów Z Izby handlowej 14 lutego 1893.

1. Akcye za sztukę

bez kuponu bieżącego / bez dywidendy	płacą		żądają	
Kolei galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	219	50	222	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	258	—	261	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	347	—	—	—
„ kredyt. gal. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	101	30	102	—
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	103	50	—	—
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	100	—	10	70
Banku krajowego 4½% w. a.	100	10	100	90
Tow. kred. galic. 4% niewkr.	98	30	99	—
„ „ „ 4% „ 41 l.	96	—	—	—
„ „ „ 4% „ 52 l.	100	70	101	40
„ „ „ 4 „ 59	[illegible]5	80	96	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105	—	—	—
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	80	97	50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	80	102	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1888 4½%	99	80	—	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	40	—	43	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.63	5.73
Napoleondor	9.57	9.67
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.24—	1.30—
„ „ papierowy	1.25½	1·27½
100 marek niemieckich	59.——	59·50

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 lutego godz. 2. min. —

Akcye kred.	326·35	Obligi propinacyjne galic.	97·10
Alpiny	56·60	Wiedeńskie losy kom.	170·—
Kredyty węg.	379·25	Akcye tyton.	175·50
Anglobanki	154·50	Gal. obl. indem.	96.30
Uniony	255·75	Elbethale	235·25
Ludwiki	220·25	Länderbanki	237·60
Nordbany	290·—	Renta zł. węg.	115·70
Lombardy	95·75	Bankvereiny	121·—
Losy tureckie	51·20	Renta węg. p.	—·—
Staatsbahny	304·37	Ruble	126·75
Czerniowieckie	259·50		

Usposobienie silne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miejsc.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{10}	6^{16}	9^{32}	
Z Muszyny Krynicy via Tarnów			9^{10}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	[illegible]		9^{10}	[illegible]		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	6^{55}		
Z Suczawy	10^{09}		7^{56}	1^{42}	7^{06}	
Z Kimpolungu	10^{09}		7^{56}			
Z Radowiec	10^{09}		7^{56}		7^{06}	
Z Hliboki	10^{09}				7^{06}	
Z Nowosielicy	.		[illegible]		7^{06}	
Z Słobody rungurskiej	10^{09}			1^{42}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}			1^{42}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	[illegible]	5^{26}	11^{10}	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	[illegible]		9^{41}	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{02}	10^{52}		
Do Suczawy	6^{36}		9^{56}	3^{22}	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}			3^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	3^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Kimpolunga	6^{36}			3^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{16}	[illegible]	7^{41}	
Do Stryja i Stanisławowa				[illegible]	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6^{16}		7^{41}	
Do Bełzca i Sokala						[illegible]
Do Sokala i Rawy Ruskiej						9^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

147)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont.

(Ciąg dalszy).

— Ah! przekonam się, czy podejrzenia Rajmunda Sintély są sprawiedliwe — rzekła.

Powoli i z trudnością powstała i otworzyła biurko.

W szufladce znalazła wielką, białą kopertę nienaruszoną, z napisem „Mój testament“, a nieco niżej u dołu podpis: „K. de Cypières, ks. de Roquebrune.“

Nie przyszło jej do głowy obejrzeć kopertę uważniej.

Testament był!... W jakim więc celu Filip miałby ją otruć?

Zresztą, gdyby był zdolny dopuścić się czynu tak nikczemnego, toć pierwej zabrałby dokument, który po jej śmierci zapewniłby mu majątek!

Klara w uniesieniu wdzięczności, o mało nie padła na kolana, by podziękować Bogu. Ale ileż strachu doznała!... Ileż cierpienia przez kilka minut sprawił jej ten Rajmund Sintély!...

Zaledwie zamknęła biurko, gdy ta sama pokojowa, która wprowadziła doktora, weszła i podała jej bilet wizytowy.

— Bankier Mabille — rzekła — pragnie widzieć się z księżną.

— Powiedz temu panu — odrzekła pogardliwie — że nie przyjmuję.

Subretka znikła jak cień. Po kilku minutach zjawiła się znowu z kopertą w ręku.

Klara z najwyższą niechęcią rozerwała kopertę, ale zaledwie przeczytała nakreślone ołówkiem kilka wierszy, zbladła, a z oczu jej trysnęły błyskawice.

Na karcie wizytowej napisane były słowa następujące:

„Pragnę pomówić o rzeczach bardzo ważnych, dotyczących pani i ks. de Roquebrune. Pomimo pełnomocnictwa udzielonego mu przez panią, nie śmiem i nie mogę udzielać mu więcej kredytu, bez porozumienia się z panią.“

Księżnę nie uderzył ani prawie impertynencki ton listu, ani kryjąca się w nim tajemnica, ale wrażenie piorunu sprawił na niej wyraz: „pełnomocnictwo“.

Więc Filip miał pełnomocnictwo, którego ona tak stanowczo odmówiła!

Co to znaczy?

— Proś tego pana, Zuzanno— rzekła do pokojowej.

Po kilku chwilach wszedł p. Mabille i usiadłszy na wskazanem przez Klarę krześle, rzekł:

— Dość dawno już, ks. de Roquebrune uczynił mi zaszczyt, wziąwszy mię za swego bankiera. Z początku wyasygnowałem mu stosunkowo dość znaczną sumę na jego własny majątek Roquebrune.

— Ile? — przerwała księżna.

— Pięćset tysięcy franków.

Księżna nie odrzekła ani słowa, serce jej silniej uderzyło, ale zdołała zapanować nad sobą.

Pięćset tysięcy franków!... Na co Filip mógł użyć podobnej sumy?

— Nie widzę powodów, dla których sprawa ta mogłaby mnie obchodzić — odrzekła z udanym spokojem. — Książe pożyczył od pana pięćset tysięcy franków na swój własny majątek. Nic dziwnego, że chce pan je odebrać. Niech pan się uda do księcia. Na mocy intercyzy ślubnej każde z nas posiada prawo rozporządzania własnym majątkiem.

— Gdyby to chodziło tylko o pięćset tysięcy franków!

— Więc o cóż chodzi?

— O rzecz bez porównania ważniejszą.

— Powtarzam panu, że sprawy księcia nie obchodzą mię i nie chcę zajmować się niemi.

— Przepraszam panią, lecz nie rozumiemy się. Oprócz sumy, wypożyczonej na majątek Roquebrune, wyasygnowałem mu bardzo wielkie kwoty na mocy pełnomocnictwa, upoważniającego księcia do zaciągania pożyczek bez ograniczenia.

Pomimo panowania nad sobą, księżna nie mogła ukryć wzruszenia, gdyż o tym to właśnie dokumencie chciała się prędzej dowiedzieć.

— Czy ma pan przy sobie to pełnomocnictwo? — zapytała.

— Oto jest — odrzekł, wyjąwszy je z kieszeni i patrząc uważnie na ręce Klary.

Księżna przyglądała się dokumentowi długo, uważnie...

— Czy może mi pan dać słowo honoru, że akt ten wręczony został panu przez ks. de Roquebrune?

— Tak pani, daję słowo honoru.

— Czy może pan zostawić mi go?

— Rozumie pani dobrze, że nie mogę tego uczynić.

Oddała mu akt z gestem najwyższego zniechęcenia.

— Ile winien panu książe?

— Razem z pożyczką pierwszą trzy i pół miljona franków.

Klara aż podskoczyła na fotelu.

— Jak mógł pan wydać tak ogromną sumę?

— Posiadając upoważnienie pani, wydałbym i więcej, gdyby...

— Gdyby?.. Widzę, że pan się zawahał. Więc oprócz tego, co mi pan powiedział, jest jeszcze coś innego?

— Tak. Na mocy wyroku sądu, wydanego na korzyść hrabiny de Clavières, hrabina, od chwili obecnej wierzycielka pani, na sumę, przypadającą na nią z sukcesyi po jej córce, Leonii de Cypières, położyła areszt na wszelkie fundusze, mogące należeć do pani lub do ks. de Roquebrune.

— Jakiego wyroku? — zapytała Klara przerażona. — Więc sprawa ta została rozpoczęta?

— Oddawna.

— I przegrana?

— Najzupełniej. Pani o tem nie wiedziała?

— Byłam chora... ks. de Roquebrune nie chciał mię martwić tą wiadomością... Więc ostatecznie o co panu chodzi?

— Chciałem panią uprzedzić, że z żalem zmuszony jestem odmówić pożyczki dwustu tysięcy franków, których ks. de Roquebrune żądał odemnie wczoraj w imieniu pani, przynajmniej dopóki księżna nie przedstawi mi pokwitowania z wypłacenia należności hrabinie de Clavières. Wtedy — a przypuszczam, że nastąpi to niebawem — będę uważał sobie za zaszczyt oddać się znowu na usługi pani.

— Dziękuję — odrzekła Klara głosem ledwie dosłyszanym.

Pan Mabille skłonił się i wyszedł.

Klara zadzwoniła.

W tej chwili na progu zjawiła się Zuzanna.

— Ubierz mię — rzekła.

Była blada jak płótno i ledwie trzymała się na nogach, ale silna jej wola galwanizowała ją.

— Dobrze — rzekła, gdy skończyła się ubierać. — Którzy stangreci są teraz w domu?

— Jest Grzegorz księcia i obaj stangreci księżny pani.

— Powiedz Edwardowi, by zaprzągł do mego powozu i przyślij mi tutaj Grzegorza.

Zuzanna wyszła spełnić rozkaz.

Po odejściu jej Klara poszła do swego sekretarza i wzięła z kasy paczkę banknotów.

Wezwany stangret zjawił się na progu salonu.

— Jaką bierzesz pensyę? — zapytała.

— Dwa tysiące franków.

— Oto masz dziesięć tysięcy franków, lecz powiedz mi nazwisko i adres kobiety, do której książę jeździ codziennie.

Stangret za taką sumę powiedziałby dziesięć adresów, gdyby je znał.

— Nhiska, tancerka indyjska, na placu Malesherbes Nr. 41.

— Dziękuję ci — odrzekła Klara, podając mu paczkę banknotów.

W kilka minut później, Klara zstępowała ze schodów. Mijające ją na korytarzach osoby spoglądały na nią jak na upiora.

— Plac Malesherbes Nr. 41 — rzekła do Edwarda, oczekującego przed pałacem.

Tego dnia Nhiska nie pozwoliła księciu przybywać do siebie.

Ramzes oznajmił jej, że jakaś osoba nieznana, ubrana wytwornie, lecz mająca powierzchowność chorej, pragnęła koniecznie z nią się zobaczyć.

Oczy tancerki zamigotały światłem. Domyśliła się, kto składał jej tę wizytę.

Nakoniec!..

— Zdaje mi się, mój dobry Ramzesie, że nasze wygnanie zbliża się do końca i że nareszcie będziemy żyli szczęśliwi na naszej wyspie rodzinnej.

— I nie będziesz żałowała obecnego życia twojego? — zapytał.

Oczy Indyanki odpowiedziały mu niewymowną rzewnością.

— Wraz z tobą, w naszym kraju pięknym, nigdy, nigdy! — a po chwili zapanowawszy nad uczuciem dodała: — Wprowadź tę damę do wielkiego salonu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.